

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

R o d z i n a

NR 42 (120) ROK III

WARSZAWA 21. X. 1962

CENA 2 ZŁ



FILIPPO LIPPI
(1409 - 1469)

MADONNA
Z DZIECIĄTKIEM

DZIEWIĘTNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Efezjan 4, 23–28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i obłecicie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł, niech już nie kradnie, lecz raczej niech pracuje, wykonując rękoma swymi, to co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.



(Św. Mateusz 22, 1–14)

Onego czasu: Mówił Jezus do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne slugi mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Oto ucztę mam przygotowaną, pobito moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybywajcie na gody. Ale oni, nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a drugi do kupiectwa swego a pozostali pochwycili jego slugi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posławszy wojska swoje, wytracił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadzicie się gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody. I słudzy jego, wyszedłszy na drogi, zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napełniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyzodzanego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu jakże tu wszedłeś nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Dzisiejszej niedzieli znów staje przed oczyma wierzącego katolika potęga miłości w całej swej krasie i okazałości. Miłość bowiem każe odrzucić kłamstwo, by innych w błąd nie wprowadzać, miłość jest przyczyną sprawczą przebaczenia i to przebaczenia skorego, wydającego swe owoce jeszcze tego samego dnia, kiedy niedostatecznie ujarzmiona natura ludzka uniosła się gniewem, miłość wzbrania rabowania i niszczenia własności bliźniego i własności społecznej – (lekcja), miłość – wreszcie – jest szatą, która uprawnia chrześcijanina do wejścia w podwoje domu wiecznego szczęścia i radości – do nieba (Ewangelia). Nie bez słuszności więc zrodzić się może, a nawet powinno się zrodzić, jeżeli dotychczas jeszcze to nie nastąpiło, pytanie: jak ów potężny czynnik doczesnego i wiecznego życia wierzącego człowieka – miłość – można osiągnąć. Spróbujmy na to ważne pytanie odpowiedzieć.

Chociaż miłość jest darem Bożym, to jednak do posiadania jej wymagane są ze strony naszej pewne dyspozycje. Trzeba mianowicie wiedzieć, że dwa szczególnie czynniki są konieczne do zdobycia miłości i dwa do wzrostu miłości już nabytej.

Pierwszym czynnikiem powodującym powstawanie miłości jest **łilne słuchanie** słowa Bożego. Jasnym to jest, gdy się uwzględni fakty z naszego życia codziennego: Słuchając mianowicie o kimś dobrych wiadomości, zapalmy się miłością względem niego. Podobnie słuchając słów Boga, zapalmy się ku Niemu miłością. Ps. 118, 140: „Wypróbowane w ogniu jest słowo twoje bardzo i sługa twój rozmiłował się w nim”. Podobnie Ps. 104, 19: „Mowa Pańska zapalila go”. Dlatego owi dwaj uczniowie gorejący miłością Bożą mówili: „Czyż serce nasze nie paliło w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam otwierał” (Łk. 24, 32). Toteż i w Dziejach Ap., gdy Piotr przemawiał: „padł Duch św. na wszystkich, którzy słuchali słowa” (10, 44).

Zdarza się i obecnie, że Słowo Boże, głoszone przez kaznodzieję zapala serca słuchaczy do miłości Bożej. Stąd prosty wniosek praktyczny, aby czcić i nie lekceważyć roli kazania.

Drugim czynnikiem jest stale **rozważanie** dobrodziejstw Bożych. Ps. 48, 4: „Rozgorzało serce moje we mnie”. Jeśli więc pragniesz osiągnąć miłość Bożą, rozważaj dobrodziejstwa. Zbyt twardym bowiem byłby ten człowiek, który by rozważając dary, jakie otrzymał, niebezpieczeństwa, jakich uniknął, i szczęście przez Boga obiecanie, nie zapalał się do miłości Bożej. Dlatego św. Augustyn pisze: „Twardym jest umysł tego człowieka, który miłości wprowadzicie nie odtrąca, darów jej jednak ocenić nie chce”. Mówiąc ogólnie, podobnie jak złe myśli niszczą miłość, tak dobre ją zdobywają, żywią i zachowują. Toteż Izajasz nakazuje: „Odejmiście złość myśli waszych od oczu moich” (1, 16).

Gdy już miłość w nas pocnie kiełkować, wówczas należy dbać o trwałą i pewną jej wzrost. Tu znów na uwadze należy mieć dwie wskazówki.

Pierwsze, aby się nie zniechęcać przeciwnościami. Jasną bowiem jest rzeczą, że gdy ciężkie przejście znosimy dla tego, którego kochamy, wówczas miłość nie tylko że nie niszczy, ale owszem wzrasta. Pieśń nad Pieśniami głosi: „Wody mnogie, to znaczy cierpienia, nie mogły ugasić miłości” (8, 7). Toteż świętobliwi ludzie, którzy znoszą przeciwności dla Boga, bardziej utwierdzają się w miłości Bożej, tak jak artysta to dzieło sztuki bardziej miłuje, przy którym więcej pracował. Podobnie i wierni im większe utrapienia znoszą dla Boga, tym bardziej wzrastają w miłości ku Niemu.

Wskazówka druga polega na żywieniu ciągłego pragnienia miłowania Boga ponad wszystko.

Ewangelia opowiada jak Jezus siedł kiedyś przez pustynię. Lud, który za nim podążał w odległe strony, był głodny. „Skąd weźmiemy chleba, aby ci jedli? Pozwólcie ludziom usiąść”. I oto chleba rozdzielanego nie ubywało z rąk Apostołów. A ongiś nakarmił Bóg przodków tego narodu na pustyni w cudowny sposób manną, która z nieba padała. Cud ten rozmnożenia mанны i chleba powtarza się ciągle. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. Chleb ten daje nam rzeczywistość Bóg. „Wszystkie oczy zwrócone są na Ciebie o Panie”. „Dzięki czyńcie Bogu naszemu, bo dobry jest”. Nie powinniśmy zaniedbywać zdumienia wobec codziennych cudów Boga, które nas dookoła otaczają, owszem, powinniśmy miłować Boga naszego za wszystkie dobrodziejstwa Jego.

„Nie samym jednak chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych”. Nasz rozum pragnie. We wnętrzu człowieka żyje niezaspokojony głód umysłowy. Umysł nasz jest stworzony dla prawdy. Ileż jest tego pragnienia za wiedzą, wykształceniem, za poznaniem i prawdą w naszych czasach. Wszystkie demokratyczne dążenia upowszechniania wiedzy świadczą o tym pragnieniu. Ale sama wiedza ziemską, doczesną mądrość, nie zaspokoї w zupełności tego pragnienia. Sokrates powiedział: „Wiem, że nie wiem”. A św. Paweł: „Całe nasze poznanie jest fragmentaryczne”. Św. Augustyn zaś: „Szukaj ponad sobą”. Pragnienie umysłu zaspokaja Boże objawienie, dając nam chleb prawdy. Jezus Chrystus przyniósł nam ten pokarm i zaspokoїł tym nasz głód. „Ja jestem prawdą” – powiedział Zbawiciel. Tę prawdę należy ukochać, należy żywić w sobie pragnienie miłowania Boga jako najwyższej prawdy i celu naszego życia ponad wszystko.

Człowiek, który Boga miłuje „odrzuciwszy kłamstwo, będzie mówił prawdę”, chociaż się uniesie gniewem, nie będzie w tym gniewie żył tygodniami i latami: „gniewajcie się, ale nie grzeszcie; niechaj słońce nie zachodzi nad zagniewaniem waszym” – wreszcie miłość będzie mu „szatą godową”, gdyż ten, który ma miłość Bożą w sobie ma i łaskę Bożą.

Ks. dr A. NAUMCZYK

Roma locuta, causa... infinita, dlaczego?

Trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że sobór Rzymskokatolickiego Kościoła na pewno nie przyniesie zjednoczenia chrześcijan.

Komentatorzy prac przedsoborowych komisji niedwuznacznie do tego wniosku dochodzą.

Na łamach tygodników i miesięczników*) wydawnictw rzymskokatolickich ze scholastyczną wnikliwością wskazuje się na przeszkody i trudności tego zjednoczenia.

Z reporterską dokładnością cytuję wszelkie wypowiedzi papieża Jana XXIII dotyczące zmiany nastawienia do „odłączonych braci“.

Znika słowo „heretyk“ i „schizmatyk“, jednak formalnie, co do treści, w ujęciu teologii rzymskokatolickiej, „odłączeni bracia“ to ci, którzy powinni powrócić do „domu ojca“, do „własnego domu“.

Strategia gotowa: jest „ojciec“ i są „synowie“ (bracia odłączeni).

Takie np. zdanie, że „Kościół katolicki (rzymski dodatek mój) nie czuje się dziś jeszcze gotów na przyjęcie odłączonych chrześcijan (podkreślenie autora) i chce się przygotować do tego“ — tego „ojca“ wyraźnie wskazuje.

Kościół rzymski zastrzega sobie „ojcostwo“, a do „synostwa“ nikt się przyznać nie chce.

I tu leży cała trudność.

— Na gruncie teologicznym taka wyjściowa postawa Kościoła Rzymskiego stanowi przeszkodę dla jakiegokolwiek porozumienia. Po prostu dlatego, że tylko wyłącznie Kościół Rzymski narzuca swoje warunki. A to jest już lekceważenie deowego przeciwnika — logmatyczne obwarowanie.

Głoszony uniwersalizm Kościoła Rzymskokatolickiego nabiera charakteru poru i czystego werbalizmu.

Na rzecz wspaniałomyślności papieża Jana XXIII i niektórych postępowych hierarchów rzymskich zapisać można wszczepianie samarytańskich enót w swoich wiernych, którzy do „odłączonych braci“ mają odnosić się z wielkim taktem i miłością.

Owi dostojnicy watykańscy pragną, aby chrześcijanie weszli w klimat Zielonych Świątek, a więc w klimat wzajemnej miłości.

To niewątpliwie duże osiągnięcie i coś jednak znaczące.

Roma locuta... Zarzewie ewangelijnego hasła rzucone... causa powinna być finita.

Tymczasem do wierzącego ludu, zwłaszcza prostego — właściwego odbiorcy — hasła te nie docierają.

Na ambonach duszpasterze rzymscy o wytyczonym przez Watykan programie nic nie mówią i swoich wiernych o nim nie informują. Nawet nie zadają sobie trudu jego przekazania.

W rezultacie fanatyczny wyznawca rzymski pluje na świątynie nierzymskie, zło rzeczy i wyklina je (w Krakowie obok OO. Jezuitów wypadki „błogosławieństw“ kaplicy polskokatolickiej nie są rzadkie — przypom. autora).

Cóż z tego, że np. w kulturalnej i humanitarnej wi-

zji czcigodny ks. Zieja, kreśląc Przyszły Kościół, przedstawia go w swoim artykule**), gdy jego wyznaniowi bracia kapłani choćby marginesowo swoim owieczkom tych myśli nie przekazują.

Proponuję rzymskim duszpasterzom spopularyzowanie tych wiadomości, które podaje rzymska prasa, dla swoich wiernych a do uważnej jej lektury zachęcam.

Na nowo odżywa zasada: „milczenie jest złotem“. Ale wtedy milczy się o tym, co Rzym mówi.

Czyżby to taktyka celowo pomyślana?

Po co w takim razie nawoływanie swoich wiernych do modlitwy o zjednoczenie chrześcijan, skoro w pierw na ambonie, miejscu głoszenia tylko prawdy, u swoich wiernych nie zapala się miłości względem „odłączonych braci“.

Właśnie tu widzę powód, że causa jest infinita. I to z winy poszczególnych duszpasterzy rzymskich.

Czas, moi drodzy bracia kapłani z Kościoła Rzymskiego, aby płonać i zapalać swoich wiernych tym, czym w Waszej Mekce — Rzymie się żyje i co się głośi.

Ks. K. Bonczar

*) zob. Miesięcznik „Znak“ Nr 96, str. 846, Kraków 1962

**) Ks. Jan Zieja. art. Ewangelia na nowo odczytana. Znak Nr 96, Kraków 1962.

PROBLEMY

Doroczna sesja ONZ rozpoczęła swe obrady w Nowym Jorku. Jak było do przewidzenia na porządek dzienny obrad wpisano prawie 90 różnych spraw. Najważniejsze problemy dotyczące całego świata czekają na rozstrzygnięcie. Ale niestety charakter powszechny ONZ ciągle jest niepełny. Chiny Ludowe nadal pozostają poza szeregami tej organizacji. W centrum zainteresowań państw, których przedstawiciele obradują w ONZ znajdują się takie problemy jak: sprawa zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych, zagadnienie powszechnego rozbrojenia, sprawy dalszej dekolonizacji i przyznania pełnej niepodległości narodom ujarzmionym, problemy dotyczące znormalizowania stosunków handlowych w skali światowej itd.

Każde z tych zagadnień ma charakter węzłowy, tak jak węzłowym problemem dla Europy jest kwestia zawarcia pokoju z Niemcami i neutralizacji Europy środkowej.

Już dzisiaj nietrudno przewidzieć, że na forum ONZ szeregu spraw nie uda się załatwić, ze względu na stanowisko USA, które pragną za wszelką cenę utrzymać swoją monopolistyczną pozycję.

Nie przysądżając charakteru i przebiegu obrad ONZ, trzeba stwierdzić, że na Nowy Jork zwrócona jest uwaga świata politycznego. Obrady będą śledzone przez miliony ludzi, których oby nie spotkało rozczarowanie.

Premier brytyjski Macmillan przeżywa „katzenjammer“. Zaangażował politykę W. Brytanii w kierunku przystąpienia do Wspólnego Rynku. Ten plan działania spotkał się z najpełniejszą dezaprobatą ze strony premierów Wspólnoty Brytyjskiej, którzy nie afirmowali stanowiska Macmillana, który został izolowany. Sytuacja w tej chwili wygląda w ten sposób, że Macmillan na siłę chce sforsować wprowadzenie swego kraju do Wspólnego Rynku, w którym pierwsze skrzypce dzierżą niestety bońscy odwetowcy i milicyści oraz ich przemysłowi pełnomocnicy. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że Macmillan przegrawszy sprawę Wspólnego Rynku, tym samym przegrał pozycję konserwatystów, jako partii rządzącej w W. Brytanii. Wybory, jakie odbędą się w Anglii 1963 r. przypieczętują ostateczną klęskę Macmillana.

Podczas kiedy w Algierii odbyły się wybory, przynoszące całkowite poparcie dla polityki Biura Politycznego FLN — w Ameryce Południowej wrzenie w całej pełni. W Brazylii prawica społeczna przegrała na całej linii. Obalona zasada rządów prezydenckich została restytuowana. Oznacza to w praktyce ustabilizowanie kierunku reprezentującego niezależność Brazylii od USA. W Argentynie przeciw proamerykańskiemu rządowi wystąpiła junta wojskowa, wyraźnie sympatyzująca z ruchem peronowskim. Doszło do walk bezpośrednich między rewolucjonistami a organami wojskowymi prezydenta Argentyny.

Mała Kuba jest solą w oku USA. Pomawia się Fidela Castro o plany agresywne wobec... Stanów Zjednoczonych. Rząd USA rozpetał niesłychanie hałaśliwą kampanię antykubańską. Padły słowa zapowiadające fizyczną rozprawę z kubańską republiką, która została otoczona żelaznym pierścieniem blokady ekonomicznej. Amerykańska Izba Reprezentantów postanowiła, że kraje które utrzymują stosunki handlowe z Kubą nie otrzymają pomocy amerykańskiej. Jesteśmy więc świadkami nowego wymuszenia ze strony USA wobec wolnych państw, których transakcje handlowe chcą ograniczyć amerykańscy monopolisci. Decyzja ta odbije się głośnym echem również i na forum ONZ, gdzie w obronie Kuby staną wszystkie bez wyjątku kraje miłujące pokój i większość delegacji państw, które niedawno uzyskały niepodległość.

POKUSA

*Gdy mi nieba nie staje, czym będę oddychać?
Pokorą moją, Boże, ustrzeż mnie od błędu.
Znam zapach kwiatów nagich czerwonych kielichów
i wiosen nie pościgłych, które w sercu więdną.*

*Slucham Twojego głosu od świtu do nocy:
brzęk wiatru mię ostrzega i krzyk ptaka rani.
Gdy dojrzałe na drzewie złociste owoce
napelniają mą duszę odwiecznym wołaniem.*

*Boję się, że nie starczy pokory w cierpieniu:
ujmę lodygę kwiatu, zatrzymam krzyk ptaka.
W męce wstydu w Twych oczach będę się rumienić
bez tchu, pod gniewem nieba i pokusą taką.*

WITOLD NANOWSKI



Ambasador Meksyku Pan Eduardo Espinosa Y Prieto (od lewej) w rozmowie z dyplomatami



Ambasador Meksyku rozmawia z min. Rapackim.

PRZYJĘCIE Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODOWEGO MEKSYKU

Meksyk to zawsze jeszcze dla wielu Polaków kraj egzotyczny. Cowboy, stara kultura May'ów i Azteków. Ale jednocześnie — to kraj o nowoczesnej architekturze stolicy. Pod koniec ubiegłego roku redaktorzy naszego tygodnika złożyli wizytę Ambasadrowi Meksyku, o czym informowaliśmy naszych PT Czytelników. Ostatnio Pan Ambasador wraz z Małżonką zaprosił nas na przyjęcie z okazji święta narodowego 152 rocznicy proklamowania niepodległości Meksyku, które wydał w salach hotelu

„Bristol“. Na przyjęciu byli obecni przedstawiciele rządu PRL, dyplomaci akredytowanych placówek dyplomatycznych w Polsce, przedstawiciele świata nauki oraz ze strony redakcji naszego tygodnika: kanclerz Kurii Arcybiskupiej i redaktor naczelny K.T.I. „Rodziny“ — ks. mgr Tadeusz Gorgol, dyrektor WLR — ks. mgr Edmund Krzywański i red. J. Chodak.

Raz jeszcze tłumacz Ambasady p. mgr Henryk Rieff wyraził się bardzo pochlebnie o naszym tygodniku.

Fot. J. Kuruliszwili



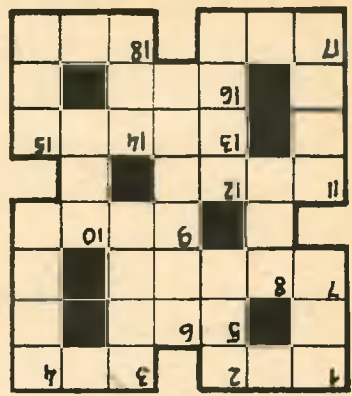
Stoją od lewej ku prawej: ks. red. T. Gorgol, p. Fernando Elias Calles (sekretarz Ambasady Meksyku), p. Kłopotowska red. Chodak, H. Kuruliszwili



Serdeczna rozmowa z sekretarzem Ambasady Ghany p. Mac Gregory Mamatah

Konieczna nalezy przyslac w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy krzyżówki. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

1. Poznań: 1. Zwierzę domowe.
 2. Część dzieła, 3. Marka polskiego radioodbiornika, 7. Pian, 8. Zarę, 9. Waga opakowania 11. Zwierzę domowe, hodowlane, 13. Imię żeńskie, 15. Termin szachowy, 17. Papuga, 18. Bohaterka elementarza.
 19. Lata Grecka, 19. Imię Cyganki z „Chary” za wsią.



KRZYŻOWKA

„Zwychny” zaliczał do złych. Oni są niestoni, ale z gruntu do przy ludzi, dobrzy chłopcy. Trzeba jednak umieć w „zwychnym” człowieku odkryć i wydobyć, jak drogocenna perłę, dobre zalety charakteru i na nich bazować, na nich budować przyszłość tego własnego „zwychnego” człowieka, którego mamy wychować. To zaś wymaga od wychowawcy, od nauczyciela, dwóch rzeczy: spokoju i czasu. Ogma bowiem nie można gasić ogniem. Ogien życia należy woda spokojną, jak zbuzonę, trzeba wszystkie skie ucisza się rozlaną oliwą. Prócz spokoju trzeba wszystkim powierzyć najbliższemu pedagogowi — czasowi. Czas bowiem zrobi swoje.

Wracając zaś do tematu, to jest do Dariusza Maciejewskiego, mogą już dziś powiedzieć, że jest to nadzwyczaj dobry chłopiec, ale przy tym jest oryginalnym, „zwychnym” strębnym, jak słusznie zauważył kolega Gąpy. I ten, kto go nie rozumie i oceniał będzie po jego żywotności, może mu wytrząść ogromną krywdę, jak zauważyłem, on nie chce nikomu dokuczyć, chce się tylko zabawić, chce, aby wszyscy z nim smiali się, weseli, biegał i ruszał. Przy tym jednak jest nadzwyczaj amblym, a równocześnie o subtelny i usposobieniu.

E. DRZEWUSKA

Dla człowieka dorosłego koniecznym środkiem do zbawienia jest własny wkład, który polega na wewnętrznej służbie Boga. Za wierna służbę Boga Pan Bóg wynagrodzi życiem wiecznym w niebie. Tyłko niemowię, które nie może spełniać jeszcze dobrych uczynków, bo nie ma rozumu, zbaczyć się może bez dobrych uczynków. Wystarczy, żeby miało tylko łaskę uswiacającą. Pan Jezus wyraźnie mówi: „Tak niechaj świeci świadłość wasza przed ludźmi, aby widzieli dobrze czyny wasze i chwalił Ojca waszego, który jest w niebie.” (Mt. 5, 16). Na innym znow miejscu Pan Jezus porównuje człowieka do drzewa i powiada: „Wszelkie drzewo, które nie łączy owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.” (Mt. 7, 19).

A wreszcie napomina: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebieskiego. Ale kto wypłania Nie-Ojca mego, który jest w niebie, ten wejdzie do Królestwa Niebieskiego.” (Mt. 7, 21). Na czym zaś polega to wypłanianie woli Boga? I służba Boga ze strony człowieka? Na to pytanie odpowiedź da Pan Jezus młodzieńcowi, mówiąc: „A jeśli chcesz wniknąć do zwoła, zachowuj przykazania.” (Sw. Jakub Apostoł napisał

DO ZBAWIENIA KONIECZNE SĄ ZASŁUGUJĄCE UCZYNIKI

Z wielu poprzednich katechez drukowanych w „Słoneczku” dowiedzieliście się o łasce uswiacającej, o jej skutkach i konieczności dla zbawienia duszy. Ale oprócz łaski poswiacającej jest jeszcze łaska uczynkowa, która ma również wielkie znaczenie dla naszego zbawienia. Począwszy więc od dziś i przez wiele następnych tygodni będę Wam pisał o łasce uczynkowej, o jej wielkim znaczeniu i konieczności współdziałania z nią.

ŁASKA UCZYNKOWA

Rok III WARSZAWA, 21. X. 1962 Nr. 42



leżał spory worek ryżu... Myślał o szkole. Widział ją przed chwilą tam, na prawym brzegu, na wyniosłości, gdy wypłynęli z łukowatego biegu rzeki — stała biała, duża, zbudowana niedawno. Jakże biegł do niej ochotnie, mimo, że droga była dość daleka. Ale cóż to znaczyło wobec rozkoszy nauki, zachwyty, jakich doznawał, płynących z wiedzy...

Co to powiedział nauczyciel? „Jesteś zdolny, Huntu. Za parę lat pójdziesz do liceum. A jeśli nadal będziesz się uczył tak dobrze, pójdziesz do wyższej uczelni. Zdolnych uczni wysyła się na studia, za granicę, do takich jak nasz, krajów demokratycznych...”

Huntu oderwał wzrok od fal, w których widział odbicie swoich myśli. Tam, w dali, na wzgórkach, widać olbrzymią sosnę — samotnicę, do rodzinnej zatem wioski, Pingsiao, już niedaleko. Jeszcze ten ostry łuk rzeczny dżonką i dobijają do brzegu. A potem tylko kilka li. I dom. Dobrze będzie się znaleźć w domu z ryżem. Z ryżem!

— Woda przybiera — powiedział nagle Li-sun, patrząc ku brzegom — gdzie spadły wielkie deszcze. A wydaje mi się — przeniósł wzrok na niebo — że i u nas nareszcie deszcz będzie i naponi wyschlą ziemię.

Huntu spojrzał na daleki horyzont — ciemniało tam coś, jak gęsta, szara mgła, rozsiłana szerokim kręgiem. A oto w dżonkę uderzył nagły, silny zryw wiatru, by uciszyć się zaraz, na długą chwilę.

— Dasz sobie radę sam, znam cię — mówił w godzinę później Li-sun. pomagając chłopcu załadowywać worek z ryżem na mały wózek, w tym celu wzięty na dżonkę. — Do widzenia, chłopcze!

Huntu żwawo pociągnął wózek. Wesoło zaturkotały kółka na wyschlęj drodze. Wózek był mały lecz łatwo było wieść na nim spory nawet ciężar.

— Zdasz przed deszczem, gdy się pospieszysz! — krzyknął stryj w jego stronę już z daleka poprzez szum wiatru.

Huntu szedł szybko. Miał przed sobą szeroką dolinę, za którą ciągnęły się wzgórza. Tam znajdował się jego dom.

Będąc w połowie doliny, posłyszał nagle dziwny szum i równocześnie zobaczył za sobą rozbełtane, wzburzone fale rzeki. Woda rosła w oczach.

Począł biec ze swym wózekiem, jak tylko mógł najszybciej, zaciskając mocno ręce na drążku — nie wolno, aby mu się wysunął z ręki. Lecz przestrzeń pomiędzy nim a rosnącą w oczach wodą nie zmniejszała się, przeciwnie, jeszcze kilka chwil, a...

Pędząc dalej, zboczył z drogi w dolinie ku pagórkowi z wielką sosną-samotnicą na szczycie. Pagórek przytykał do wzgórz.

Czy zdąży doń dobiec, przebyć jeszcze ten kawałek drogi, nim nadleci fala powodzi?

Kiedy uchwycił się pierwszych krzaków porastających skąpo stromiznę, pod stopami, tam gdzie był co dopiero szalała już woda. Zadanie miał nie lada do wykonania — na stromy pagórek trzeba się było dostać wraz z wózkiem, bo za nic nie wypuścił go z ręki, za nic... Chociaż go tak straszliwie ciągnie w dół... Z kabłączkiem dyszlowym założonym na siebie aby mieć wolne ręce, zgięty w pół, piał się z wolna w górę, przytrzymując się czego się tylko dało, nawet kamienia wrośniętego w ziemię. Płakał, lecz usta miał zaciśnięte, łyzy mieszały się z siekącymi go po twarzy strumieniami nagłej ulewy, spadającej z niebywałą gwałtownością ze skołunionych na niebie chmur.

Żółta ziemia, napojona już dostatecznie wodą stała się nagle śliska i mokre sandały chłopca poczęły się po niej ślizgać jak po cieście i Huntu pomyślał o rozpaczą że nie dojdzie. Ale wtedy właśnie zobaczył przed sobą szczyt. Równocześnie posłyszał głuchy łoskot — to pod naporem wichury runęła olbrzymia sosna-samotnica.

Wściekły poświst wichru, ustał nagle. Zrobiła się cisza. Nawalna pobięta dalej. Dysząc ciężko, Huntu długo leżał na mokrej ziemi, nieledwie w strużkach wody płynącej ze wszystkich stron. Ale to nie miało znaczenia — sam przecież ociekał wodą. Mocno przyciskał do piersi kabłączek dyszla. Myślał, że gdyby wichura szła z tej strony, z której wdrapywał się na pagórek, a nie z tamtej, przeciwnej, zdmuchnęłaby go do wody, jak szyszkę. A tak, był zasłonięty...

Tam — cała dolina była zalana. Żółtobura tafla wody rozlana daleko, daleko, ginęła chłopcu z oczu. Ale on, Huntu, jest już bezpieczny. I jego biały skarb na wózku także... Na świetcie robi się też ładnie — trzeba do domu.

Poszedł żwawo, pogwizdując. Pagór, miejscami tak stromy, że widział obie jego strony opadające w dół, skończył się nagle metrową szczyliną, w której bulgotała woda. Ale to już nie miało znaczenia — nad tą swego rodzaju przepaścią, tam, z prawa, jest przełęcz — przełęcz z rozpostartych szeroko gałęzi zwalonej wichrem sosny...

Droga przez narastające coraz wyżej wzgórz była męcząca, bo była to droga okrężna, ale i to dla Huntu nie miało znaczenia. Na chwilę tylko przysiadł na pochyłości, skąd kręta ścieżka prowadziła w zaciszną kotlinę, ku domowi.

Radość ogromna ogarnęła go dopiero wtedy, kiedy zobaczył matkę. powtarzając raz po raz jego imię i idącą z wyciągniętymi ramionami szybko ku niemu.

Węding mnie, to w szkole, w klasie, a może i na świecie, istnieją dwie odmiany chłopców: ci co dokuczają i ci co nie dokuczają. Na przeszytym lat praktyki nauczycielskiej sportyżem, ze dokuczający nam, kolede, mnie, to „dzieci”, nieszczęśliwi, pełni życia, a ci nie dokuczający, to łagodni, spokojni, miłego układu. Po prostu ja dziele ludzi na: zrywch i spo-kolnych. Za bardzo jednak kocham każdego człowieka, abym

— Hm! — odpowiedział zapytany — Przysięgałem, mnie na ogół raz Pawłowski profesor Janusz Monkiewicz.

— Jakie jest zdanie kolegi o tym naszym nowym uczniu Dariuszu Maciejewskim? Poznał go już pan chyba co? — spytał raz jeszcze potknie się o ukryty, niezauważony „kamen”, nim. Kolega do dobra i prawdy, poszukuje dopiero ścieżki i nie-utartym przez siebie ślakiem, i trudno byłoby mi nie podać na przykład do dobra, a do niego prowadzą różne ścieżki. Ja dążę — Kolego, tylko spokoj i cisza może nas uratować. Każdy z doinki kolegów, odpowiadał:

— Dariusz Maciejewski był wychowawcą VI klasy. Przez tydzień czasu zdążył już doskonale poznać swego nowego wychowanka Dariusza Maciejewskiego.

— Dariusz Maciejewski po drodze do szkoły upolował zaskronca. Wsadził go sobie za koszulę i ze zdobyczą poszedł do szkoły.

— Dariusz Maciejewski był wychowawcą VI klasy.

— Dariusz Maciejewski był wychowawcą VI klasy.

N O W Y

CIEKAWOSTKI ZOOLOGICZNE

NIEDŹWIEDŹ POLARNY

Wyobraźcie sobie moi drodzy jak też zimno musi być na lodach bieguna północnego. Oj zmarzlibyście srodze i uciekali byście czym prędzej. Natomiast wielki biały niedźwiedź polarny czuje się tu znakomicie. Chroni go przed zimmem gęste futro. Nie wiem czy wiecie o tym, że miś polarny nie przesypia zimy, jak to czynią jego brunatni pobratymcy. Gdy zapada pod biegunem długa noc polarna i ostre zimowe zamiecie szaleją nad lodami, nasz miś chowa się w jakimś zacisznym miejscu i po prostu przeczeka złą pogodę. Poza tym jest w ciągłym ruchu. Powodem tej niezwykle ruchliwości jest... obżarstwo. Tak, tak. Łakomczuch to niespotykany, a wyszukiwanie pożywienia na białej pustyni nie jest łatwe. Najchętniej poluje na fokę. Ale cóż, te są czujne i zwinne i nasz niedźwiedź musi się wiele nabiedzić zanim uda mu się przydybać nad otworem w lodzie czujną i zwinną fokę. Musi więc nasz łakomczuch zadowolić się zjadaniami ptasich jaj. Zdarza się i tak, że gdy głód mu bardzo dokuczy podkrada się do podbiegunowych stacji naukowych,



a wtedy potrafi zjeść nie tylko resztki jedzenia pozostawione przez ludzi, ale i kawałki mydła, paski skórzane czy nawet... świece. Co za głuptas, pomyślicie sobie. O nie! wcale nie taki głuptas. Czy wście, że gdy czuje się zagrożony i zmuszony do ucieczki, lub gdy sam odbywa polowanie — biegnie często na trzech nogach. Tak na trzech... a przednią łapą zasłania sobie nos. Myślicie, że chowa nos przed chłodem?

O nie, po prostu zasłania go, gdyż intensywnie czarny kolor nosa na białym tle futra i śniegu jest bardzo widoczny i on o tym doskonale wie.

Opracowała
J. KOPROWSKA

POZNAJMY SIĘ

Proszę o podanie mojego adresu w „Rodzinie”, w jakikolwiek formie, w którym mam 16 lat, mieszkam w Pławach. Nazwam się Zofia Szymanska, mam 16 lat, mieszkam w Pławach. Pławny to małe miasteczko liczące 1750 mieszkańców. Znajdują się tam jeziora i park. Jest Liceum Ogólnokształcące, Szkoła Gospodarcza Siostr Urszulanek i Szkoła Podstawowa. Jest także kino. Oto mój adres: ZOFIA SZYMAŃSKA, Pławny Szamotuńskie, ul. Mickiewicza 107, wój. Poznań.

- Wanda z pow. zamajskiego
1. Nie chciałabym być osobą dorosłą. Ludzie dorosli mają dużo kłopotów i zmartwień, a także ciężko pracują na utrzymanie rodziny.
 2. Dzieciakiem być łatwiej. Wszyscy dziecko kochają, starają się mu dogadać i stwarzać mu ognisko domowe.
 3. Człowiek dorosły powinien być swiadczym, powazny, powinien zachowywać przykazaniami Boga i kościele.
 4. Kaszda z partii sw. Tomasaz Apostoła w Zamostcu.
 5. Ludzie dorosli są kłótlivi, zawzięci. Nie dają dobrego przykładu społeczeństwu młodszemu.
 6. U osób dorosłych religijność jest słaba. Często na pierwsze miejsce wysuwa się dewocja.
 7. Kobieta, bo jest słaba i zawsze szuka schronienia i pomocy w Bogu.

ANKIETA 7 PYTAŃ

K S E K

A więc do zbawienia ludzi, mających używanie rozumu, nie wystarczy sama tylko łaska usmęcająca, ale konieczne są również dobre uczynki, te zaś zdobywamy głównie przez wierne zachowanie przy pomocy łaski posłakowej czyli łaski uczy-nkowej. A co to jest łaska uczy-nkowa? ŁASKA UCZYŃKOWA JEST TO SZCZEGÓLNA POMOC BOŻA DO SPEŁNIENIA DOBRZYCH UCZYŃKÓW, POTRZEBNYCH DO ZBAWIENIA.

MALY DZIELNY HUNTU

Posucha trwała od wielu tygodni i ziemia wyschła straszliwie. Widok pól na wyżynie, które mieszkańcy niewielkiej wioski Pingsiao uprawiali wiosną starannie tak, że zbiory pszenicy, bobu i arbusow zapowiadały się pięknie, był bardzo żalony — na polach nie można było dostrzec nic, co podobne byłoby do zieleni.

Huntu usiadł na progu domu i ze zgrozą spoglądał po wypalonej ziemi. Był zmęczony. Przyniósł z dołu, ze strumienia dwie pełne tykwy wody, a droga na wzgórze do domu była dość stroma. Lecz studnia na dziedzińcu wyschła. Ale i strużka w strumieniu stawała się każdego dnia niklejsza.

Pola ryżowe tam w dolinie przedstawiały obraz zupełnej klęski. Zagony, po których Huntu w dużym, słomkowym kapeluszu, chroniącym doskonale przed słońcem, brodził w wodzie zasadzając sadzonki ryżu, były teraz białe, spękane.

Ryż... Huntu przełknął z trudem ślinę. Kiedy to ostatni raz trzymał miseczkę z ryżem? Był słaby z głodu. Co będzie jutro?

Posłyszał kroki. Na małej drodze prowadzącej do domu ukazał się stryj Li-sun, od niedawna przewodniczący gromady. Jeśli tu idzie, do nich, to na pewno ma coś ważnego do powiedzenia.

Huntu zerwał się z progu i, zwyczajem chińskim głęboko z czcią skłonił się stryjowi. Oczy jego rozszerzyły się — po twarzy Li-suna błakał się uśmiech i chłopiec zaraz odgadł, iż usłyszy dobrą wieść.

Posłyszał. W Siao-sien, miejscowości oddalonej o 100 li¹⁾ otwarto punkt „Udzielania Pomocy” dotkniętym klęską posuchy. Przybyło tam wiele wozow załadowanych ryżem. I że specjalny wysłannik jeździ od wsi do wsi, zawiadamiając o tym mieszkańców. I z każdego domu wyrusza już ktoś po tak cenną rzecz, jaką jest ryż. Oni też; to jest Li-sun i Huntu popłyną dżonką zaraz i żeby się Huntu szykował do drogi.

Chłopiec, nagle wesół, krzątał się żywo — zresztą przygotowań do drogi było niewiele — ubrał się w nowy kaftan, który niedawno uszyła mu matka, zdjął z kołka słomkowy o szerokich kresach kapelusz. A scisnąwszy lepiej paski sandałów, był gotów.

Rzeka toczyła swój nurt leniwie. Huntu przyglądał się sennym falom jak uciekały spod dżonki²⁾. Był zadowolony. Obok

¹⁾ li — około pół kilometra.
²⁾ dżonka — chińska łódź.



ROZMAWIAMY z I SEKRETARZEM AMBASADY KRÓLESTWA MAROKA



OD REDAKCJI: Ostatnio redaktor naczelny K.T.I. „Rodziny” — ks. mgr Tadeusz Gorgol w towarzystwie p. E. Dobrowskiej — tłumaczki i red. J. Chodaka złożył wizytę I Sekretarzowi Ambasady Królestwa Maroka.

Król Hassan II (po prawej stronie). Pan Mohamed Mustapha Gharbi — I Sekretarz Ambasady Królestwa Maroka (po lewej stronie).

Maroko położone w północno-zachodniej Afryce, o powierzchni około 500.000 km² obszarem jest większe od Polski, ale posiada mniej mieszkańców, bo około 12 mln., w tym prawie 400.000 innych narodowości. Długie wybrzeże marokańskie przylegające do Oceanu Atlantyckiego i Morza Śródziemnego, to urodzajne równiny — „spichlerz kraju”, na którym zamieszkuje większa część ludności. Drugą strefą o klimacie suchym, słabiej zaludnioną, jest pasmo gór Atlasu. Trzecia strefa na południe ku Saharze, to region stepowy i pustynny. Stolicą Maroka jest Rabat — 220 tys. mieszkańców. Inne większe miasta to Casablanca — 960 tys. mieszkańców, Marakesz — 241.900 mieszkańców, Tanger — 141.826 mieszkańców, Fez — 215.812 mieszkańców i Meknes — 177.128 mieszkańców. Rozwój przemysłu i handlu spowodował wzrost miast i portów. Nowoczesny, duży port w Casablance, o 5 km narzuca portowego, posiada roczny obrót w wysokości 8.630.000 ton z czego 63 proc. to eksport fosforatów. Ogólny roczny obrót dzieli się na 25 proc. importu i 75 proc. eksportu. Do portu w Casablance zjawiają się statki o wyporności 55.000 ton. Drugim co do wielkości portem jest Safi, którego roczny obrót kształtuje się w granicach 2 mln. ton. Tu też flotylla statków dostarczają około 50.000 ton ryb z czego około 20.000 ton wędruje do wytwórni konserw. Innym, dużym portem rybackim jest Agadir, przez który również idzie eksport marokańskich owoców. Pasażerskim portem przez który przewija się 300.000 podróżnych jest Tanger. Wraz z rosnącym obrotem towarowym marokańskich portów, plan pięcioletni przewiduje wzrost tonażu marynarki handlowej, która obecnie jest niewielka i liczy około 32 statków o wyporności 40.000 ton. Inne mniejsze porty to Khenitra — port rybacki i Mohamedia — port naftowy z wielkimi składami o pojemności 80.000 m³ na ropę naftową. Buduje się nowy port śródziemnomorski — Alhuceimas dla celów handlu zagranicznego regionu Fez oraz pomocnej części kraju. **Komunikacja:** Maroko posiada 13 lotnisk głównych i 50 terenowych dla samolotów lżejszych. Marokańskie linie lotnicze nazywają się „Royal Air Maroc” przewiozły one w r. 1959 — 148.000 pasażerów i z każdym rokiem notuje się ich wzrost. Sieć kolejowa Maroka liczy 17.060 km drogi bite — 12.500 km, szlaki 36.000 km. **Energetyka:** — 14 elektrowni wodnych daje 360.000 kWh. **Rołnictwo:** — Maroko jest jeszcze krajem głównie rolniczym. 70 proc. ludności zatrudnionej jest w rolnictwie. Marokańskie rolnictwo daje 40 proc. ogólnego dochodu narodowego. Część produktów rolnych — pomarańcze i inne owoce cytrusowe, figi, daktyle, migdały, fasola, soczewica, groch idzie na eksport. 80.000 ha zajmują winnice dając około 1.500.000 — 2.500.000 hektolitrow wina eksportowego i około 500.000 hektolitrow dla potrzeb miejscowych. **Hodowla bydła** licząca około 25 mln. szt. pogłowia daje 45 proc. ogólnego dochodu rolnictwa. **Rybołówstwo:** Produkcja przetworzona ryb pochłania około 136.000 ton ryb. Flota rybacka liczy około 16.000 ton wyporności. Ogółem rybołówstwo utrzymuje ok. 80.000 osób. Najważniejszą gałęzią przemysłową jest górnictwo, zajmujące w gospodarce kraju drugą pozycję, dając zatrudnienie ok. 40.000 osób. Większa część kopalni eksportowana jest do różnych krajów, jak np. fosfat, mangan, żelazo, paryt, ołów, cynk. Dalsze pozycje zajmuje przemysł spożywczy, tekstylny, materiałów budowlanych oraz przetwórczy. Importuje się tekstylia, maszyny i artykuły metalowe. Eksport kieruje się głównie do Francji. Stanów Zjednoczonych, NRF i Włoch. Polska również posiada umowę handlową z Marokiem, a wymiana między obu krajami staje się intensywniejsza z roku na rok.

Pod koniec lipca br. przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjął listy uwierzytelniające od nowo akredytowanego ambasadora Maroka, J. E. p. Abderrahim Harkett. W Hotelu Europejskim na Krakowskim Przedmieściu znalazła tymczasowe lokum nowa placówka dyplomatyczna jednego

z najstarszych państw arabskich, które sześć lat temu uzyskało niepodległość.

W sierpniu bież. roku zwróciliśmy się, z prośbą do I Sekretarza Ambasady Maroka, p. Mohamed Mustapha GHARBI o udzielenie krótkiego wywiadu dla naszego tygodnika. Pan Sekretarz, który rozpoczął swą karierę jako wicedyrektor Departamentu Administracyjnego Marokańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po półtorarocznym pobycie w Szwecji i urlopie spędzonym w Maroku przybył na nową placówkę dyplomatyczną do Warszawy zaledwie przed kilkoma dniami. Od niego otrzymaliśmy wiele informacji o mało znanym nam kraju, skąpanym w gorącym afrykańskim słońcu.

Pierwszymi mieszkańcami Maroka — mówi p. Sekretarz — jak w całej Afryce Północnej, byli Berberowie. W wieku XI p. Chr. przybyli Fenicjanie, którzy jednak w głąb lądu nie docierali i zadowolili się założeniem takich portów jak Tanger i Sale (bliźniaczy port Rabatu). Po nich przywędrowali Kartagińczycy i Rzymianie, którzy założyli stolicę prowincji znanej pod nazwą Mauretania Tingitana — Volubilis, ruiny której istnieją do dziś. Wpływy Rzymu sięgały po środkowe góry Atlasu oraz obecny region Rabatu i pozostawiły po sobie wiele ciekawych tradycji w folklorze marokańskim, jak np. obchodzenie starożytnych obrzędów rzymskich w czasie świąt rolniczych i posługiwanie się przez chłopów kalendarzem juliańskim. Tak jak Rzym padł zniszczony przez Wandalów i Wizygotów, tak i dzieła Rzymian a potem Bizantyjczyków, którzy wprowadzili Chryścijaństwo i stworzyli kilka biskupstw, zostały przez nich zniszczone. Lecz w r. 682 gigancka fala islamu osiągnęła nasze wybrzeża, gdy arabski przywódca Okba Ben Nafi wspinałym pochodem, po zdobyciu miasta Ceuty na najdalszej północy i równiny Sous na południowym wybrzeżu atlantyckim, nadał ostateczny kształt dzisiejszemu Maroku. Moussa Ben Noceir, jego następca, nawrócił pokojowo Berberów na wiarę muzułmańską i w r. 711 poprowadził na podbój Hiszpanii. Na cały szereg stuleci historia Maghrebu i muzułmańskiej Hiszpanii pokrywała się bazując na tej samej kulturze i kwitnąc we wspólnej cywilizacji, która miała przynieść średniowiecznej Europie poważnie wzbogacone dziedzictwo Greków i Rzymian. Nauki matematyczne, filozoficzne, medyczne, a zwłaszcza nauki przyrodnicze, architektura, a nawet muzyka i poezja naszej średniowiecznej cywilizacji poprzez Pireneje dotarła do wszystkich stolic europejskich. A należy zauważyć, że właśnie na Uniwersytecie Karaouiyne w Fezie odbył całe swe studia papież Sylwanus II, który wprowadził w Europie do użytku tzw. cyfry arabskie, bardziej wygodne niż cyfry rzymskie. Wymieniony Uniwersytet Karaouiyne, założony w 1109 r.

istnieje do dziś, jako żywe ognisko kultury arabskiej i muzułmańskiej.

Faktycznie kraj nasz — kontynuuje I Sekretarz Ambasady — może pretendować do tego, że był jednym z najstarszych państw świata.

W rezultacie założenia I dynastii w połowie VIII wieku Maroko stanowiło aż do połowy XX wieku bez przerwy zorganizowane państwo, którego historia odznacza się nieustanną walką o utrzymanie niepodległości i jedności terytorialnej.

Pierwszym królem, który założył i umocnił dynastię młodego państwa był Idris I, prawnuk Alego, zięcia Proroka. Został on zamordowany w 793 r. przez emisariuszy Kalifa Harun Al Raszyda, który obawiał się wzrostu nowego królestwa na zachodzie. Został on pochowany w Moulay Idris, niedaleko starej stolicy Volubilis, a jego grób stał się miejscem pielgrzymek i miejscem świętym. Jego syn Idris II założył nową stolicę Maroka — Fez.

W dalszym biegu historii zmieniały się dynastie i stolicy. Zawsze jednak powstawanie i upadek dynastii łączyły się z głównym problemem naszej historii — obroną niepodległości. Nie przypadkiem więc nowa dynastia postępowała po dawnej, lecz dlatego ponieważ przedkładała narodowi bardziej skuteczny program, jakby to powiedzieć, utrzymania jedności i siły kraju przeciwko obcym najeźdźcom.

Godnym zanotowania faktem jest np., że Maroko było jedynym krajem arabskim, który nigdy nie podlegał władzy Turków. Maroko bowiem było od XVI do XVII wieku wielkim mocarstwem rozporządzającym silną flotą, która zwycięsko walczyła przeciwko Hiszpanom i Portugalczykom i wypędziła ich z ich czasowych posiadłości i na wybrzeżu atlantyckim w Mogador, Mazagan czy Larache.

Upadek naszej siły spowodowała przegrana bitwa nad rzeką Isly (1845 r.), gdzie Maroko walczyło ze swym sojusznikiem księciem Abdelkader przeciwko Francuzom, aby rozpaczliwie bronić niepodległości swego sąsiada — Algierii.

Od tej pory Maroko stało się obiektem chciwości imperialistycznej wielkich mocarstw i w początkach XX wieku stanowiło jedną z najważniejszych stawek w polityce międzynarodowej.

Co prawda w krótkim okresie panowania Hassana I, który umocnił strukturę państwa i wysłał za granicę delegację studentów marokańskich dla przyswojenia sobie zachodniej



Dalszy ciąg ze str. 7

wiedzy i techniki, mogliśmy mieć nadzieję, że „era Meiji” — porównywalna z analogiczną japońską, pozwoli nam doszłusować do współczesnej cywilizacji bez utraty naszej, tak długo bronionej niepodległości. Było jednak prawdopodobnie za późno, ponieważ po śmierci wielkiego króla w 1894 r. losy naszego kraju zostały ostatecznie rozstrzygnięte.

Wielkie mocarstwa narzuciły nam wspólnie Traktat z Algeciras (1906 r.), który ograniczył naszą suwerenność; obce intrygi trwały jednak, a rywalizacja między Francją a Niemcami prawie że doprowadziła do przedwczesnego wybuchu pierwszej wojny światowej, gdy Niemcy usiłowali w 1911 r. zająć port w Agadirze.

Ostatecznie Francja narzuciła w marcu 1912 r. swój protektorat nad naszym krajem, podczas gdy Hiszpanii przyznano strefę



wpływów na północy, a Tanger pozostał pod międzynarodową kontrolą, ustanowioną przez Traktat w Algeciras.

Możemy powiedzieć, że trzeba było całej koalicji wielkich mocarstw zebranych na konferencji w Algeciras, aby doprowadzić do utraty naszej suwerenności. Mimo to opór przeciwko obcym rządóm nie ustął ani na chwilę podczas 44 lat ich trwania. Zbrojny opór najpierw w ramach wojny w górach Rifu (1923 r.) i w górach Atlasu i prowincjach saharijskich (1912–1936), a następnie coraz bardziej i bardziej zorganizowana walka i opór polityczny rozpoczęła się od 1932 r. utworzeniem Frontu Narodowego, który w 1944 r. przekształcił się w Partię Niepodległości.

W II wojnie światowej Maroko odegrało istotną rolę po stronie aliantów w walce przeciwko hitlerowcom odkładając na bok chwilowo wszelkie żądania nacjonalistyczne. Historyczny wybór, aby stanąć zdecydowanie po stronie narodów zjednoczonych i ignorować hitlerowską propagandę rozniecającą nacjonalizm arabski, została osobiście podjęta przez zmarłego króla Mohameda V, który w ten sposób dowiódł swej głębokiej przenikliwości politycznej jak również przywiązania do wartości demokratycznych.

Rzeczywiście, natychmiast po zakończeniu wojny osoba króla (tytułowanego w tym czasie sułtanem) nabierała z każdym rokiem coraz większego znaczenia na polu walki narodowej. Jego liberalne poglądy, jak również jego heroiczna nieugiętość wobec obcych namiestników doprowadziła wkrótce do kryzysu, który osiągnął punkt kulminacyjny w 1953 r., kiedy francuski Rezydent Generalny zdecydował po prostu wypędzić prawowitego władcę Maroka i jego rodzinę i zesłać na odległą wyspę Madagaskar.

Nie jest dziwne więc, że naturalnym przywódcą kraju po odzyskaniu tak drogiej niepodległości będzie sam król względnie jego syn, nasz obecny władca Jego Wysokość Hassan II, który obok praw wynikających z urodzenia cierpiał tak samo jak jego ojciec dla dobra kraju i został ukoronowany przez jednomyślny naród nie tylko jako dziedziczny władca lecz także jako wspaniały polityk, którego wykształcenie jako doktora praw i cenne doświadczenie w sprawach publicznych upoważniały do wzięcia na siebie olbrzymich obowiązków, które spadły na jego barki nagle w lutym 1961 r.

Być może wypowiedź moja była nieco gorzka, kiedy mówiłem o okresie statusu kolonialnego, jaki przeszedł mój kraj, ale chciałem wyjaśnić, że nie zachowaliśmy urazów ani kompleksów w stosunku do naszych byłych „protektorów”. Niezależnie od wszelkich nadużyć właściwych każdemu reżymowi kolonialnemu, kultura wprowadzona poprzez język francuski i hiszpański była czynnikiem pozytywnym. Nie mamy żadnych absurdalnych skrupułów w bieżącym użyciu obu tych języków na równi z naszym językiem narodowym. Tego rodzaju dostęp do kultur europejskich jest dla nas wzbogaceniem, którego nigdy nie zmyje jakakolwiek fala uczuć szowinistycznych. Po pierwsze ponieważ sądzimy, że nie istnieje coś takiego jak „imperializm kulturalny”, a ponadto, ponieważ nasze narodowe właściwości okazały się dostatecznie silne przez wieki i zdolne do zintegrowania i przetrwania najróżniejszych wpływów i stopienia ich z naszą oryginalną cywilizacją.

Powołaniem naszego kraju było zawsze kształtowanie skutecznej więzi między Wschodem i Zachodem, i naturalnego pomostu między Afryką i Europą. Wszystkie więc zasady naszej polityki zagranicznej liczą się z tym faktem — nasza doktryna niezaangażowania się i członkostwa w bloku Bandungu, jak również nasza przynależność do Ligi Arabskiej i nasz udział w grupie Casablanca postępowych krajów afrykańskich.

Tak, jesteśmy świadomi, że nasz kraj jest położony na skrzyżowaniu dróg naszego globu i to nie tylko pod względem strategicznym i politycznym lecz także intelektualnym i duchowym.

Aby być jednak zdolnym do spełnienia swojej historycznej misji, kraj nasz musi rozwijać się na polu ekonomicznym i pełnej dojrzałości politycznej.

Od odzyskania niepodległości podjęte zostały dynamiczne kroki na obu tych polach. Poważna praca prawodawcza zorganizowała nasze nowoczesne państwo. Nowy kodeks prawa cywilnego, jak również pragmatyka dla pracowników państwowych i urzędników zostały przyjęte już w 1958 r., a ustawa o obywatelstwie marokańskim i Karta Praw Obywatelskich oraz Ustawa o Samorządzie Terytorialnym — w 1959 r. W końcu ustawa zasadnicza w r. 1960 regulująca podział władz w charakterze tymczasowej Konstytucji. Ostateczny tekst Konstytucji został obecnie zaprojektowany i niedługo będzie przedłożony pod referendum w powszechnym głosowaniu.

Lecz już obecnie można powiedzieć, że Konstytucja istnieje we wszystkich wyżej wymienionych aktach prawnych.

Prawdą jest, że w tym przejściowym okresie reorganizacji państwa władza prawodawcza jak również wykonawcza spoczywa w rękach rządu Jego Królewskiej Mości, lecz władze sądownicze są całkowicie niezależne



i istnieje pełna swoboda opinii publicznej i prasy. Pozwala to w pełni wysłuchać głosu zarówno protestu, jak i zgody. Ponadto swobody obywatelskie są zagwarantowane przez możliwość odwołania się obywatela do niezależnego Sądu Najwyższego w Rabacie. Ponadto samorząd miejski i komitety wiejskie są wybierane co cztery lata w wyborach powszechnych. (Ostatnie odbyły się w 1959 r.).

Jednakowoż wysiłki zbudowania nowoczesnego państwa nie ograniczają się do dziedzin formalno-politycznych i praw obywatelskich, lecz wkraczą dynamicznie na pole oświaty i do zagadnień społecznych.

Problem oświaty jest bowiem w centrum naszych wszystkich starań. Prawie połowa dorosłej ludności nie umie czytać i pisać i odczuwa się ciągle brak nauczycieli i techników, co bez wątpienia jest główną przeszkodą w naszym rozwoju.

Jednak energiczna polityka rządu popierająca rozwój oświaty od odzyskania niepodległości przyczyniła się do tego, że obecnie zbieramy już jej owoce. Buduje się minimum 20 szkół podstawowych rocznie przy pomocy państwa i w oparciu o zbiórki wśród ludności. Z każdym rokiem otwiera się nowe wyższe szkoły pedagogiczne o charakterze regionalnym. Tak więc jest to prawdziwy wyczyn, jeżeli w roku bieżącym wszystkie dzieci w wieku lat 7-miu w najbardziej zaludnionym okręgu Casablanki mogły pójść do szkoły. Równoległe, przy współpracy UNESCO prowadzi się ciągłą kampanię przeciwko analfabetyzmowi wśród dorosłych w formie kursów wieczorowych i poprzez wydawanie dziennika drukowanego specjalnie uproszczonymi literami arabskimi, opracowanymi przez marokańskiego profesora i przyjętymi przez UNESCO dla tych samych celów w całym świecie arabskim.

Jeśli idzie o szkolnictwo wyższe, wysiłki są niemniej poważne. Obok starych uniwersytetów w Karaouiyne w Fezie i Ibn Yusef



w Marakeszu otwarto nowoczesny uniwersytet z miasteczkiem kwater studenckich i urządzeniami dla życia kulturalnego w roku 1958 w Rabacie, jak również z filialnymi wydziałami w Fezie i Casablance. Szereg regionalnych szkół rolniczych i Narodowa Wyższa Szkoła Rolnicza w Meknes kształcą agrotechników i pracowników badawczych, podczas gdy Narodowa Szkoła Administracyjna w Rabacie kształci urzędników państwowych we wszelkich gałęziach administracji. Wreszcie, co jest niemniej istotne, olbrzymi Instytut Technologiczny, którego budowa rozpoczęła się przed dwoma laty będzie otwarty w Rabacie w bieżącym roku akademickim. Ponadto setki młodych Marokańczyków otrzymujących stypendia rządowe studiują w różnych krajach za granicą.

Na polu społecznym najbardziej godnym uwagi przedsięwzięciem jest utworzenie w r. 1960 Narodowej Służby Ubezpieczeń. Nale-

ży także podkreślić, że istnieje bezpłatna Narodowa Służba Zdrowia dla dobra wszystkich obywateli i że nauka w szkołach podstawowych i średnich jest bezpłatna.

Innym, uderzającym aspektem podjętych reform jest szybka ewolucja sytuacji kobiety marokańskiej od chwili odzyskania niepodległości. Kobiety mają obecnie w pełni równe prawa obywatelskie z mężczyznami. Przysługuje im bierne i czynne prawo wyborcze. Granica zdolności prawnej do zawarcia związku małżeńskiego została ustalona w kodeksie na lat 15 dla kobiet i 18 dla mężczyzn. Kobięcie przysługuje obecnie prawo inicjatywy przy rozwodzie. Poligamia praktycznie wygasa i jest drastycznie ograniczona poprzez postanowienia kodeksu, który ustala jako warunek sine qua non, zgodę pierwszej żony. W chwili obecnej szereg szkół ma charakter koedukacyjny, a marokańskie dziewczęta w coraz większym stopniu uczęszczają do szkół wyższych i na uniwersytety, i pracują w administracji, a zwłaszcza w Ministerstwie Oświaty. Na ostatniej sesji ONZ mieliśmy nawet kobietę wśród członków naszej delegacji.

Jeśli idzie o problem „zasłaniania twarzy”, to muszę powiedzieć prawdę, która wydaje się być może paradoksalna, mianowicie, że katogoryczny nakaz dla kobiet noszenia zasłony nie istnieje w Koranie, a jedynie rada dla kobiet wierzących, zachowywania rezerwy w stosunku do osób obcych rodzinie. Faktycznie rzecz biorąc, noszenie zasłony rozpoczęło się w czasach pierwszych kalifów z dynastii Abbasydów, na skutek wpływów zwyczajów monarchów perskich, tak więc zwyczaj noszenia zasłony wywodzi się z niczego innego, jak pokazu... snobizmu. Faktycznie przeważająca większość kobiet wiejskich Maroka zawsze ignorowała zwyczaj noszenia zasłony i ignoruje go również dzisiaj.

W tym przypadku, zarówno jak i w innych, należy stwierdzić, że islam w swym oryginalnym założeniu zawiera ideologię emancypacji i postępu.

Dlatego nie tylko zgodnie z przekonaniem politycznymi, lecz również, aby dochować wiary wierze naszych praocjów, dążymy przy organizowaniu naszej gospodarki do osiągnięcia zasadniczego celu — sprawiedliwości społecznej.

Jednym z najsmutniejszych dziedzictw reżymu kolonialnego był problem agrarny. Setki tysięcy chłopów padło ofiarą spustoszeń gwoli obcych osadników i powiększyło ilość mieszkańców miast.

Od chwili odzyskania niepodległości tysiące hektarów ziemi należącej do państwa, zostało przydzielone chłopom małorolnym. Natomiast szersza reforma rolna, jak również reorganizacja systemu agrarnego kredytu jest przedmiotem rozważań rządu, tak, aby wielkie obszary ziemi dawnych feudałów, jak również odzyskane tereny kolonialne zostały sprawiedliwie rozdzielone oraz odpowiednio wykorzystane.

Ogólnie rzecz biorąc, nasza obecna polityka ekonomiczna coraz bardziej kontrastuje z kapitalistycznym, niekonsekwentnym rozwojem naszego kraju, który miał miejsce pod obcymi rządami. Zdajemy sobie jasno sprawę z tego, że niezależność polityczna bez niezależności ekonomicznej jest tylko kruchym pojęciem. I całą naszą energię skupiliśmy na zadaniu stworzenia niezależności ekonomicznej, a to poprzez stworzenie niezależnego systemu monetarnego, opartego o DIRHAM, poprzez częściową nacjonalizację banków kontrolowanych obecnie przez Państwowy Bank Handlu Zagranicznego oraz poprzez nacjonalizację kolei i źródeł energii, co do której powzięto decyzję w marcu br. i w sprawie której prowadzone są obecnie pertraktacje.

Lecz najważniejsze przedsięwzięcie rządu w tej dziedzinie od chwili odzyskania niepodległości dotyczy industrializacji.

Biorąc pod uwagę stosunkowo małe zaludnienie oraz olbrzymie możliwości, kraj nasz z pewnością może być uważany za najbardziej rozwinięty ze wszystkich rozwijających się krajów Afryki i Azji.

Fakt ten znajduje swe odbicie w osiągnię-



Siedzą od prawej do lewej: ks. mgr T. Gorgol — redaktor naczelny „Rodziny”, p. Mohamed Mustapha Gharbi — I Sekretarz Ambasady Maroka, p. E. Dobrowolska — tłumaczka, Janusz Chodak — redaktor (zdjęcie górne). Przedstawiciele Redakcji przed Ambasadą Marokańską (zdjęcie dolne).

ciach bieżącego Planu Pięcioletniego (1960—1965) — planowanie nosi obecnie charakter częściowo wskazówek, a częściowo nakazów — i przewiduje wzrost produkcji z 14,85 miliardów dirhamów (około 75,36 miliardów złotych) w r. 1959 na 20,75 miliardów (około 104 miliardów złotych) w r. 1965.

Przedsięwzięciem, o którym mówiłem, było przekazanie zadania uprzemysłowienia w ręce państwa oraz danie pierwszeństwa publicznym inwestycjom. W tym celu zostały powołane dwa urzędy: B.R.P.M. — Biuro Badań i Udziałów Górniczych oraz B.E.P.I. — Biuro Studiów i Udziałów Przemysłowych, które w szybkim tempie stały się wysoce sprawnymi narzędziami rozwoju przemysłu.

Ponieważ uciekanie się do obcych inwestycji jest ograniczone faktem, że we wszystkich nowych koncernach musi dominować większość akcji rządu marokańskiego, system ten okazał się skuteczny i pozwolił na takie przedsięwzięcia, jak Kombinat Przemysłu Chemicznego w Safi.

Dokończenie nastąpi



Z ŻYCIA KOŚCIOŁA



W parafii polskokatolickiej pw Zmartwychwstania Paskiego w Horodle odbyła się 19 sierpnia doroczna uroczystość. Sumę uroczystą celebrował i kazanie o kolicznościowe wygłosił ks. Marian Strzałka, proboszcz parafii Matki Boskiej Zwycięskiej w Chełmie Lubelskim. Uroczystość uświetnił muzyką wraz z przygotowanym chórem miejscowy duszpasterz — ks. prob. Józef Sobala.

Powtórnie pracą duszpasterską kieruje w Horodle — ks. prob. Józef Sobala. Dzięki jego inicjatywie i pomocy parafian w bieżącym roku zrobiono min. płyty cementowe na posadzkę do kościoła.



Część młodzieży wraz z rodzicami po Sumie (zdjęcia po lewej — górne i środkowe) Rodzina Waśkiewiczów (zdjęcie po lewej — dolne). Jan Czerwiński i Henryk Bielecki przy produkcji płyt cementowych (zdjęcie poniżej).



MEDYTACJE RÓŻAŃKOWE

Tyle łask już doznałem.
Tyle próśb się spełniło.
Gdy me serce na drogach
Nieznanych się gubiło

Ze nie śmiem podnieść oczu.
Żeby spojrzeć na Ciebie
Jak wówczas, gdy w noc ciemną
Gwiazd szukałem na niebie.

Gwiazd niebieskich — kompasu.
Które cel wskazywały.
Gdy na drogi zbłąkane
Liście zwiędłe spadały.

I oto stoję dzisiaj
U progu Twojej kaplicy.
Dłonie spletnię różańcem
I jak krople łez liczę

Każdą cząstkę różańca.
Jak z ubiegłych lat chwile —
Co powiędły nam kwiatem.
Uleciały motylem.

Wiem jak drogi jest Tobie
Wieczór w perłach różańca
W zwykłych perłach jak w ludzkich
Łzach — gdy na mglistych krańcach

Wzgórz — szanocą się drzewa
Wicher skrzydłem łopocę
A Twój uśmiech rozjaśnia
Mroki serca i nocy.

O, zwierzenia tajemne,
Jakże pełne prostoty
Jak bliskie swego celu
Poprzez szczerą tęsknotę

Za Bogiem, który czeka,
żeby przyjść i pocieszyć
Twoje serce niestałe
Co upada i grzeszy.

Matko Boża, wysłuchaj
Meo serca w skrytości
Pragnę wybrać dla Ciebie
Tę największą z miłości...

Jak korale jarzębin
Splata różaniec dłonie.
Jako różą dla Ciebie
Moje serce dziś płonie

Uchron je. Niechaj będzie
Zawsze czyste, bez skazy
Niech je miłość ożywczym
Zdrowiem łask zawsze darzy.

Mylili religijne

SŁOWO BOŻE I SŁOWO LUDZKIE

Wszystko co ludzkie — przemija w czasie.
Nawet największa mądrość ludzka przeminie z końcem obecnego cyklu istnienia wszechświata.

W nowym cyklu wszechświata — w nowym niebie i na nowej ziemi (Obj. 21, 1) pozostaną tylko słowa Chrystusa, który powiedział: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przemina“ (Mat. 24, 35).

Słowo Boże tym różni się od słowa ludzkiego, że jest wieczne — nieprzemijające. Stwierdził to prorok Izajasz mówiąc: „Trawa usycha, kwiat opada, ale słowo Boga naszego trwa na wieki“ (Izaj. 40, 8).

LECH SĄDOMIRSKI

JOZEF BARANOWSKI

WATYKAN POMAGA REWIZJONISTOM Z NRF

Nie wiem — po raz który — zdemaskowana została hierarchia watykańska, jako funkcja interesów odwetowych i rewizjonistycznych oraz militarystycznych NRF. Rokrocznie w watykańskich enuncjacjach spotykamy antypolskie momenty. Watykan nie uznaje tego, że istnieje Polska Rzeczpospolita Ludowa, działająca w określonych granicach politycznych. Watykan zamyka oczy i jakby we śnie lunatycznym określa wczoraj — zaś dziś — dopuszczając się pospolitego fałszu.

Pomijam sprawę granicy na Odrze i Nysie. Zagadnienie to jest przesądzone. Nawet najbardziej ortodoksyjni odwetowcy bońscy w głębi serca — czego nie ujawniają — pogodzili się z istniejącym stanem rzeczy, tzn. z powrotem do Polski Ziemi Zachodnich, brutalnie zagrabionych przez prusactwo. Ale watykańscy urzędnicy są nad wyraz gorliwi i pod dyktando jezuitów niemieckich redagują dokumenty, stanowiące „podkładkę” i punkt oparcia dla tez niemieckich rewizjonistów.

W Watykanie ukazało się doroczne wydawnictwo pt. „Annuario Pontificio per l'anno 1962”. Jest to Rocznik papieski na rok 1962. Publikacja ta zawiera szereg rozdziałów, z których zajmujemy się jednym, a mianowicie rozdziałem pt. „Podział geograficzny Kościoła”.

Na str. 1332, pod tytułem „Polska” — nie znajdujemy takich nazw polskich miast jak: Opole, Gdańsk, Olsztyn, Piła i Wrocław. Natomiast na str. 1322 pod nagłówkiem: „Germania” figurują te miasta jako: Breslavia, Schneidemuhl itd. Gdańsk jest nadal traktowany jako... „Freie Stadt” — (Wolne Miasto):

W bezcelności dezinformacji Rocznik papieski informuje, że ordynariuszem diecezji Gdańsk-Danziga-Danzing jest: Carl Maria Splett, mieszkający obecnie w mieście Dusseldorf (NRF) przy ulicy Fürstenwall 165.

Rocznik watykański stoi na stanowisku, że diecezją gdańską nadal zarządza biskup Splett. Ten sam dygnitarz kościelny, który za przestępstwa popełnione wobec Polaków został skazany prawomocnym wyrokiem sądu polskiego na 8 lat więzienia.

Splett, jako biskup gdański, bezpośrednio po naszej klęsce wrześniowej, zapominając o tym, że jest pasterzem różnorodnej owczarni Chrystusowej, wprzął się do aparatu hitlerowskiej antypolskiej eksterminacji. Zakazał swoim owieczkom modlić się w ich ojczystym języku. Wbrew Nauce Chrystusa wprowadził w swej diecezji podział: na „pełnowartościowych” Niemców i „parobków” — Polaków.

Splett odcierpiał zasłużoną karę w pobliskim więzieniu. Po jej odbyciu, kiedy wyjechał do NRF, gdzie odgrywa ciągle jeszcze rolę „bohatera” — cierpiącego za wielkie Niemcy — widzieliśmy też Splettę w otoczeniu kleru neohitlerowskiego, który obdarza kanclerza Adenauera płaszczem... krzyżackim.

W sierpniu br. w Hanowerze, jak donosi sierpniowy „Deutscher Katholikentag”, Splett celebrował uroczyste nabożeństwo i wygłosił antypolskie kazanie do zgromadzonych wiernych.

Watykan „wyjaśnia”, że kardynał Wyszyński, będący arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim ma „powierzone zajęcie się zwierzchnictwem duchowym” nad wiernymi „chwilowo opuszczonymi” przez poprzednich biskupów diecezji.

Z tego stanowiska Watykanu wynika, że biskupi polscy na naszych Ziemiach Zachodnich i Północnych nie są ordynariuszami ani sufraganami lecz tylko pełnomocnikami ordynariusza archidiecezji warszawsko-gnieźnieńskiej, którym jest ks. dr kardynał Stefan Wyszyński.

W świetle Rocznika papieskiego stan faktyczny nie istnieje. Watykańska publikacja zawiera niedwuznaczny wyraz solidarności z rewizjonistycznym programem zachodnio-niemieckim, a nie z programem kardynała Wyszyńskiego, uprawiającego werbalną partyzantkę antynarodową i skierowaną przeciw Polsce Ludowej, która byłaby nie do pomyślenia, gdyby istniała jakakolwiek odpowiedzialność formalna za nieodpowiedzialne wypowiedzi wygłaszane w cieniu murów jasno-górskich czy Kalwarii Zebrzydowskiej.

Nie znam przebiegu rozmów, jakie przeprowadzał kardynał Wyszyński podczas swoich wizyt w Rzymie. Znam — natomiast ks. kardynała z okresu jego studiów akademickich, kiedy wyróżniał się prymitywną demagogią w swoich wypowiedziach na seminarach.

My świeccy dziwiliśmy się, że tego rodzaju prymitywne sformułowania słyszymy z ust człowieka, który poświęcił się Służbie Bożej. I ten właśnie pierwiastek prymitywnej demagogii zaczął na mentalności kardynała, który nie posunął się w rozwoju intelektualnym ani na krok naprzód. Zatrzymał się w miejscu, a więc cofnął, i dzisiaj operuje nad wyraz ubogim kapitałem werbalnym, przy pomocy którego nadrabia mina. Nic nie pomoże watowanie rzekomych wpływów masą przybyłych pańników, oczekujących słów prawdy.

która przez usta kardynała przesliznąć się nie może.

A prawda jest jedna. Prawda ta dotyczy sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce i osobistej pozycji kardynała Wyszyńskiego w Watykanie.

Zdezawuowany przez Watykan, który powierza mu tylko zwierzchnictwo duchowe nad chwilowo opuszczonymi przez biskupów katolików niemieckich — kardynał Wyszyński znalazł się w nie lada opresji. Wiadomo, że niemieccy katolicy solidaryzują się z rewizjonistycznym programem zachodnio-niemieckich kół odwetowych. Korzystają oni z całej pełni poparcia proniemiecko nastawionych polityków z Zatybrza.

Tak się jakoś dziwnie składa, że księża narodowości niemieckiej, podlegli kardynałowi Wyszyńskiemu, jako, że są przynależni do obszaru pozostającego pod jego zwierzchnictwem, w większości przebywają na terenie NRF i tam współdziałają w najbardziej szowinistycznych organizacjach odwetowo-militarystycznych. Ostatnio w miejscowości Köningstein odbyła się konferencja przy udziale księży, którzy kiedyś byli proboszczami i wikariuszami na naszych Ziemiach Zachodnich. Brali oni udział w dyskusji nad referatami tego rodzaju, jak: „Stosunki niemiecko-polskie i ich znaczenie dla Kościoła”. Referent tego tematu reprezentował pogląd, że „uznanie przez rząd NRF granicy na Odrze i Nysie oddawałoby ostatecznie Polskę katolicką w ręce... bolszewizmu”.

Ks. kardynałowi dr Stefanowi Wyszyńskiemu do wiadomości:

Hitlerowski kardynał Frings z Kolonii, oświadczył przed rokami, że czuje się nie tylko arcybiskupem Kolonii ale i następcą (polakożercy — przyp. mój.) kardynała Bertrama, arcybiskupa Wrocławia. Tenże kolega — kardynał wygłosił do ziomków ze wschodu, (cytuję za odwetowym pismem „Der Schlesier, Ślązak” — bojowo-patriotyczne kazanie, nawołujące do „wiernego zachowania dziedzictwa niemieckiego na wschodzie”.

Przestańmy wreszcie tolerować fałszywy pogląd o tym, że Kościół rzymskokatolicki jest sprawiedliwy, obiektywny, że bierze w obronę słabszego przed silniejszym. To wierutne kłamstwo.

Watykan służy temu, kto jest silniejszy. Nie znaczy to, że w chwili obecnej niemieccy neohitlerowcy są silniejsi — są oni funkcją rzeczywistych ciągów Watykanu w stronę tych sił, które radeby działać w warunkach niekontrolowanych, co jest tylko możliwe na zachodzie Europy, znajdującej się w pełni rozkładu społecznego, politycznego i ustrojowego.

ADAM OBARSKI

SPRAWY DNIA dzisiejszego

MŁODZIEŻ W NIEBEZPIECZYSTWIE

Ponurą wymowę posiadają liczby statystyczne z 5 powiatów woj. śląskiego, dotyczące ilości przestępstw dokonywanych przez młodocianych. W powiatach: Elk, Olecko, Sejny, Augustów, Suwałki krzywa wzrostu przestępstw nieletnich stale wzrasta. Podczas kiedy w 1958 roku notowano 191 spraw karnych w stosunku do nieletnich, lata następne przyniosły wyraźny wzrost przestępstwa. W ub. roku na terenie tych powiatów przed stołem sędziowskim stanęło 317 chłopców i dziewcząt. Horoskopy na bieżący rok też są nieusole. Aparat sędziowski i organa MO przewidują, że do końca grudnia przewinie się przed sądem dla nieletnich około 500 młodocianych.

Analiza przestępstw popełnionych przez młodocianych wskazuje, że cechą charakteryzującą wszelakiego rodzaju karalne wykroczenia — jest

grupowość. To znaczy, że przestępstwa dokonywane są w zespołach mniej lub bardziej zorganizowanych, lub w grupach przypadkowych. Jakich przestępstw dopuszcza się młodzież? Na pierwszym miejscu listy znajdują się kradzieże. Łupem młodocianych niejednokrotnie padają uliczne kioski ze stoczekami, piwem i papierosami. Zdarzają się też kradzieże mieszkaniowe i okradanie sklepów.

Częste też są wypadki chuligaństwa, łagodnie zresztą kwalifikowane przez sądy dla nieletnich. W zakresie tych wykroczeń ze strony obrońców młodocianych oskarżonych wysuwana jest teza, że podsądni nie powinni być podciągani pod miano chuliganów, ponieważ reprezentują oni... grupę „zabawową”. Ładna mi zabawa, kończąca się pobiciem aż do utraty przytomności przygodnie spotkanego przechodnia, rozbież „dla żartu” kiosku z gazetami lub stoczekami.

Ciekawie kształtuje się układ środowiskowy młodocianych przestępców. Tutaj nie można wysunąć generalnego poglądu, że tylko jedna grupa społeczna wydaje z siebie młodzież chuligańską. Niestety wszystkie środowiska są zarazone i mamy wśród tej kategorii przestępców przedstawicieli rodzin pracowniczych, robotniczych, rzemieślniczych. Nie brak dzieci nauczycieli, lekarzy, adwokatów, profesorów wyższych uczelni.

Stosunkowo najmniej jest młodzieży wiejskiej. Nie oznacza to jednak aby na wsi polskiej nie buszowali młodociani chuligani.

Wiele przyczyn składa się na problem przestępczości młodocianych. To groźne zjawisko społeczne wymaga energicznego przeciwdziałania. Do walki o kościec moralny młodego pokolenia wprężnięte muszą być wszystkie siły społeczne, musi energicznie zabrać się do tego szkoła, organizacje wychowawcze młodzieży, a przede wszystkim sami rodzice i uświadamiona a nie zdeprawowana młodzież.

Walka ta powinna mieć swój naturalny początek w domu, w rodzinie a następnie w szkole. Niestety wiemy chociażby z codziennych obserwacji, jak dalece obniżona została moralność naszego społeczeństwa. Nieposzanowanie mienia drugiego, skłonność do usprawiedliwiania nadużyć i wykroczeń, traktowanie ich jako... „poślizgnięcia” — to wszystko w sumie stwarza klimat sprzyjający wszelkiego rodzaju wykroczeniom i przestępstwom. Młodzi oglądają się na starszych. Biorą z nich przykład. Ojciec usprawiedliwiający kolegę złodzieja, lub sam przynoszący do domu rzeczy wyniesione z warsztatu pracy — automatycznie kieruje swoje pociechy na manowce moralne i na drogę przestępstwa.

Co tu dużo mówić i pisać na ten temat. Faktem jest, że istnieje u nas

bardzo silna rozbieżność między elementarnymi normami moralnymi a codziennością. Niby wszyscy wiedzą, że nie należy kraść — a kradzieże mnożą się Bójki i pijatyki są na porządku dziennym. Ten styl życia i użycia musi być radykalnie zmieniony.

Przez kogo? — powstaje pytanie. Przez nas samych. Jeżeli chcemy, by dzieci nasze wyrosły na jednostki zdrowe moralnie aby przez to samo podniosła się codzienna moralność społeczna w każdej rodzinie musi zapanaować ludzka atmosfera.

Co to znaczy: ludzka atmosfera?

Ludzka atmosfera to nie inna, jak oparcie zasad współżycia rodzinnego i społecznego na zasadzie etyki. U jej podstaw istnieje Dekalog. Nikt nie mądrzejszego na tym odcinku nie nie wymyślił. Nie kradnij, nie cudzołóż, czcij ojca swego i matkę swoją, nie podajaj tego co stanowi własność bliźniego. W oparciu o te zasady, przetrzymane na co dzień na pełno uda nam się wyprostować spalone kregosłupy naszej młodzieży zmniejszyć początkowo a w końcu zlikwidować przestępczość młodocianych, których trzeba sprowadzić ze złej drogi na szeroki gościniec prawdy, uczciwości i rzetelnej egzystencji.

ADAM KŁOS



„Choćbyś morzem

żeglował

Choćbyś lądem wędrował

Nie wiem jaką krainą

Ciekawa

Ona wezwie cię dłońmi

Sen ją w nocy

przypomni

I jak dziecko zawołasz:

Warszawo!”

KONSTANTY
ILDEFONS
GAŁCZYŃSKI

CHOĆBYŚ MORZEM ŻEGLOWAŁ...

W połowie sierpnia, któregoś ciepłego popołudnia siedziałam w małej kawiarence na Mariensztacie. O tej porze roku czuje się wyraźnie jak słabnie wartkie tempo życia stolicy w okresie urlopowym.

Siedziałam w kącie niewielkiej salki. Było trochę nudno i sennie. Duszne powietrze rozleniwiało, a zbierające się ciemne chmury zapowiadały burzę.

Rozmyślałam smętnie o moich znajomych, którzy często wyjeżdżają za granicę i mogą wyjrzeć poza rodzime podwórko. Tak... jeżdżą sobie ludziska do Włoch, Szwajcarii, Paryża, Wiednia, nad Morze Czarne, gdzieś w daleki piękny świat.

Pierwsze krople deszczu spłynęły po szybie i wiatr podniósł z chodników obłok kurzu. Zerwałam się od stolika. Chciałam pobiec do domu zanim deszcz rozpada się na dobre.

Zatrzymał mnie znajomy głos: — za późno moja droga, nie zdążysz przed deszczem. Przeczekamy tu razem i pogawędzimy, jeśli masz trochę czasu.

Ucieszyłam się bardzo widząc przed sobą obrego, starego znajomego, dziennikarza — obieżyświata i wspaniałego gawędziarza.

— Ależ oczywiście! Witam! Proszę siadać i mów skąd cię bogowie niosą.

— Wracam z dłuższej podróży po Włoszech i mam nadzieję na spokojny urlop w kraju, bo za sześć tygodni wyjeżdżam na pół roku do Ameryki. Nie wiesz nawet jak cudownie jest chodzić znowu ulicami Warszawy.

Patrzyłam z lekkim niedowierzaniem na swego rozmówcę.

— A ja tu rozmyślałam z zazdrością o tych co wałęsają się po obcych krajach i mogą podziwiać i poznawać świat — burknęłam niezbyt grzecznie z odrobiną złości.

— Piękny świat — powtórzył w zamyśleniu — Piękny świat — odnaleźć można wszędzie. Widzisz — kryterium tego piękna tkwi w nas samych, bo nie to ważne na co patrzymy, ale jak się na to patrzy. Włóczę się po świecie już od wielu lat i wierz mi, gdy chcę odczuć piękno prawdziwie i głęboko — to snuję się ulicami Warszawy. Wciąż widzę ją nową, inną, coraz piękniejszą i bliższą.

Wróciłem dziś rano z Łodzi, i ta Łódź zasnuta mgłą fabrycznych dymów i lasem kominów jest także piękna. Tak ładnie mówi o niej Tuwim:

„Więc kocham Twoją „urodę złą”,
Jak matkę niedobrą — dziecię.
Kocham trzynaście ulic szarżynę mdlą,
Najdroższe miasto na świecie”.

Dalam się porwać tej rozmowie.

Wiesz, a ja lubię Kraków. Tam zawsze odczuwam najbardziej bliskość minionych wieków. Nie bywam często w Krakowie, ale ile razy tam jestem — zwiedzam Wawel, Barbakan, wędruję po uliczkach Kazimierza, zaglądam do Sukiennic i nie mogę się oprzeć wrażeniu, że czas się tu zatrzymał.

To samo wrażenie odniosłam w Zamościu. To małe miasteczko jest właściwie jednym zabytkiem. Piękne, małe renesansowe kamieniczki, a wśród nich kręte zaułki wiodące w dawno miniony czas.

— A widzisz — śmiał się mój rozmówca — czy nie mam racji, że piękna nie trzeba szukać daleko. Jest tu wszędzie. Tyle jest w naszym kraju uroczych zakątków. W zeszłym roku byłem w Kazimierzu nad Wisłą i miałem zabytkowym Staszowie. — Spójrz, mam tu zdjęcia piętnastowiecznego zameczku w Oporowie. Zbierałem wtedy materiały dla prasy o zabytkach i przy tej okazji przedwędrowałem kawał Polski, a przecież to tylko małe fragmenty uroków naszej ziemi.

— A co zamierzasz zrobić z urlopem? — spytałam z zainteresowaniem.

— Chcę odpocząć po podróży i na dwa tygodnie pojedę w góry.

„...Taki tam spokój... na gór zbocza
Światła się zlewa mgła przeźrocza
Na senną zieleni gór...”

— pisał Tetmajer i nikt tak pięknie jak on nie wyśpiewał piękna Tatr. Na Hali Pisanej w pasterskim szalasię spędzam co roku dwa tygodnie. Rozmawiam z góralami, słucham ciszy i powiem ci w sekrecie, że przeżywam te dwa tygodnie w takim przedziwnym zachwyceniu, jakiego nie doznawałam nigdzie na świecie.

— A twoje plany urlopowe? — spytał mnie z kolei.

— Ja jestem już po urlopie. Byłam nad morzem dwa tygodnie. Miałam możliwość zrobienia pięknej samochodowej wycieczki. Więc przede wszystkim Gdynia. To miasto mnie odmładza. Jest jakieś prężne, ruchliwe, młode. Dużo tu nowoczesności, nowych barwnych osiedli. Co roku widzę Gdynię piękniejszą. Coraz więcej statków zawija do portu z dalekich krajów i naprawdę ma się wrażenie, że Gdynia to szeroko otwarte okno na świat.



201 KOŚCIOŁÓW W RADZIE EKUMENICZNEJ

Wydział Centralny Rady Ekumenicznej na posiedzeniu w Paryżu przyjął w poczet swoich członków siedem Kościołów, wśród nich pięć ze Związku Radzieckiego. Trzem innym Kościołom nadano po raz pierwszy status „Kościołów przyłączonych”. Obecnie Rada Ekumeniczna liczy ogółem 201 członkowskich delegatów. Przy oklaskach wszystkich delegatów witano jako nowych członków następujące Kościoły: Ewangelicko-Luterański Kościół Estonii, Unię ewangelickich chrześcijańskich Baptystów w Związku Radzieckim, Gruziński Kościół Prawosławny, Ormiański Apostolski Kościół Środkowego Wschodu, Grecji i Północnej Ameryki, Kościół Ewangelicki Południowej Afryki.

OBSERWATORZY NA SOBÓR WATYKAŃSKI

Kościoły Starokatolickie Holandii, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Polski i Czechosłowacji, połączone w tzw. Unię Utrechckiej, wysłały na uprzednie zaproszenie kardynała Bei swego obserwatora na Sobór Watykański. Obserwatorem tym jest ks. prof. Mann, kanonik starokatolickiej katedry w Utrechcie (Holandia).

Kościoły zjednoczone w Światowej Federacji Luterańskiej mianowały dwóch obserwatorów na Sobór Watykański, mianowicie prof. Skydsgaard (Kopenhaga) i prof. Lindbecka (USA). Kościół Ewangelicki w Niemczech wysłał na Sobór prof. teologii Edmunda Schlinka z Heidelbergu. Radę Ekumeniczną będzie reprezentował szwajcarski teolog dr Łukasz Vischer.

MEMORANDUM W SPRAWIE UZNANIA GRANICY NA ODRZE I NYSIE

Przed kilkoma miesiącami ośmiu przedstawicieli Kościoła Ewangelickiego w Niemczech zachodnich, świeckich i duchownych, ogłosiło w Tybindze memorandum żądające uznania granicy na Odrze i Nysie. Memorandum to poparł przewodniczący Kościoła Ewangelickiego w Nadrenii prof. dr Joachim Beckmann, który w pewnym wywiadzie powiedział: „Sprawę terenów wschodnich ująłbym tak: odczuwam to jako wyraz sprawiedliwości Boskiej, że ukarał On nas pewnymi skutkami za te niesłychane rzeczy, które wydarzyły się w Niemczech, dokonane przez Niemców. W ogóle nazwałbym to cudem, że tak wiele pozostało z dawnych Niemiec. Jest to niepojęte miłosierdzie Boskie, że podarował On nam tak dużo nowych szans odbudowy. Dlatego nie powinniśmy żądać zwrotu wszystkiego, co kiedyś posiadaliśmy”.

Przeciwko tej wypowiedzi prof. Beckmanna podniosła się burza protestów i nieprawdopodobna propaganda: postawę jego nazwano „zbrodnią przeciw narodowi”.

ARCYBISKUP RAMSAY W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Celem zacieśnienia bliższych stosunków między Kościołem anglikańskim i Kościołem prawosławnym arcybiskup Canterbury dr Ramsay bawił z pięciodniową wizytą u rosyjskiego patriarchy Aleksego w Moskwie. Wynikiem tej wizyty była propozycja utworzenia wspólnej komisji anglikańsko-ortodoksyjnej spośród teologów i wzajemne odwiedziny i wymiana teologów, kapłanów i studentów.



Oczywiście byłam w Gdańsku, którego architekturę tak lubię i w Szczecinie i w Kołobrzegu. Po raz pierwszy byłam w Łebie, gdzie wędrujące wydmy piaszczyste są chyba jedynym w Europie fenomenem.

Ale najpiękniejszą barwę odnalazłam w Orłowie, tam niebo i woda są tak intensywnie błękitne, że Orłowo powinno się chyba nazywać „lazurowym brzegiem”.

Następne dwa tygodnie spędziłam na Mazurach. Jestem oczarowana. Widzisz — znasz mnie od dawna i wiesz, że jestem starą, niepoprawną romantyczką — a ten kraj tysiąca jezior zrobił na mnie ogromne wrażenie. Tu wrócił mi spokój i równowaga po ciężkim roku pracy. Najpiękniejsze były wczesne ranki. W lekkiej mgłę znad jezior rozplywało się wszystko to, co ciężarem troski kładło się na serce. Lekko i spokojnie się tu oddycha czystym, kryształowym powietrzem.

Czasem zrywa się ptak z sitowia i strzeliście poszybuje w niebo, jak najpiękniejsza modlitwa ludzka, jak myśl człowieka wdzięczna, że stworzył Bóg taki piękny świat.

Nie dziwię się, że stu poetów pisało wiersze o urokach tej ziemi. a najpiękniej chyba i z największym tej ziemi umiłowaniem pisał

mazurski cieśla, poeta i działacz Michał Kajka.

Wędrowałam też po Boreckiej i Piskiej puszczy, gdzie po zagubionych w zieleni jeziorach pływają dzikie łabędzie i kormorany wiją swe gniazda.

Wróciłam z urlopu wypoczęta i odmłodzona. Ale... mój drogi rozgadaliśmy się na dobre, a tu już po deszczu i robi się późno.

Pożegnałam swego rozmówcę i pośpiesznie wyszłam z kawiarni.

Niebo było pogodne i powietrze czyste i świeże. Powoli zapadał wieczór. Było mi lekko i radośnie na sercu. Gdy mijałam mariensztackie kamieniczki, płątał mi się w myślach wiersz Gałczyńskiego:

„A niech zerknie, mój bracie,
Księżyc na Mariensztacie
Albo liść zawiruje
Złotawy —

Niech wiatr dmuchnie od rzeki
A już jesteś na wieki
Zakochany w urodzie Warszawy.”

JADWIGA KOPROWSKA



KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną sukcesję apostołską biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św. Zachowując naukę Jezusa Chry-

stusa (zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) czci Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Na czym polega różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym bi-

skupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrzędami nierzymskimi na całym świecie.

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na:

a) Archidiecezję Warszawską

(Kuria Arcybiskupia mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 31).

b) Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupia mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5).

c) Diecezję Krakowską (Kuria Biskupia mieści się: Kraków, Friedleina 8).

Wydawnictwo Literatury Religijnej istnieje przy Kościele Polskokatolickim i mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Teologiczno-Filozoficzny „Posłannictwo” oraz K.T.I. „Rodzina”.



STANISŁAW BYRCYN GAŚIENICA

jeden z poetów-górali pisze właściwie dopiero od 1946 r.

Urodził się w 1911 roku w Zakopanem jako syn Stanisława słynnego przewodnika i ratownika górskiego, żyjącego do dziś, oraz Józefy z Gaśieniców Marcinkowskich.

Od chłopięcych lat Byrcyn interesował się książkami. Wprawdzie w szkole ludowej uczył się tylko pięć lat, a po śmierci matki nieraz głodem przymierał, jednak zawsze — jak wspomina — książka była mu jedynym wiernym towarzyszem. Pisać zaczął — jak już wspominałem — stosunkowo niedawno. Wojna oraz ciężkie przeżycia osobiste wyzwoliły w nim poetę. Pisał tylko dla siebie w długie wieczory zimowe.

W 1957 roku został odkryty przez Towarzystwo Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej, które wkrótce urządziło Byrcynowi pierwszy wieczór autorski. Przyniósł on z miejsca poecie uznanie w kołach literackich Zakopanego.

Nie obyło się oczywiście i bez przy-

krych dla poety zgrzytów: — sąsiedzi, widząc rosnącą popularność Byrcyna, kierowani być może zwykłą przekorą, niektórzy zawiścią i głupotą — drwią z Byrcyna i kreślą znaczące kółka na czole na jego widok. Okres ten Byrcyn przeżył niewątpliwie bardzo. Niezrozumiany przez swoich ziomków pisze w wierszu zatytułowanym „Smutno”: „Czy kogo moje cyrpienie obchodzi, i dusza choć je zbolało, i kie sie w sercu, corna rozpac rodzi, piekielnym śmiejchem hichocm niemalo”.

Pisze nadal i czyta. Czyta wszystko co mu w rękę wpadnie. Oszczędza i kupuje książki. W jego zbiorach liczących około pięciuset tomów znajdują się Homera i Balzaka, Wergiliusza i Kochanowskiego, Mickiewicza i Słowackiego, Żeromskiego i wielu, wielu innych. Jak sam mówi: „zamiast na wódkę z sąsiadami wolałem wydawać na książki”.

Byrcyn, oryginalny talent ludowy pisze w języku swoich ojców. Jego utwory przesiąknięte są głębokim odczuciem otaczającej go przyrody i piękna ziemi w której wyrósł.

Ma na swoim koncie jedną z najpiękniejszych kolęd góralskich pełnej liryzmu i ciepła duchowego, śpiewanych prawie na całym Podhalu — „Kolęda Juhasko” z muzyką Jana Pasierba-Orlanda, który przygotowuje obecnie muzykę do nowej jego kolędy — „Bacowskiej”.

W roku 1959 Towarzystwo Miłośników Kultury i Sztuki Góralskiej organizuje Byrcynowi drugi wieczór autorski tym razem w Krakowie.

Największym sukcesem Byrcyna było zdobycie trzeciej nagrody literackiej w pierwszym konkursie dla pisarzy ludowych w grudniu 1961 roku.

Poezje jego zaczynają ukazywać się w dziennikach i czasopismach jak: „Orka”, „Dziennik Ludowy”, „Wieści” jak również w ukazującym się w USA miesięczniku „Orzeł Tatrzański” (The Tatra Eagle).

Nikt już nie śmie drwić z Byrcyna.

Wystarczy po wyjściu z dworca kolejki na Gubałówce zapytać pierwszego napotkanego górala jak trafić do poety — natychmiast wskaże drogę. Nawet nazwiska nie trzeba podawać.

Mieszka i tworzy w ponad dwieście lat liczącej bacówce położonej na wschodnim stoku Gubałówki.

Żyje w niej sam, od czasu do czasu schodząc do swej najbliższej rodziny mieszkającej na trasie kolejki linowej na Gubałówkę.

Z małego okienka jego izby rozciąga się panorama całych Tatr, które „kochał całą swą góralską duszą”.

HASŁO (Wyjatek)

Ale jo przecie, w piśmie nie ucony.
I nie wiym z wtoryj, racjo jest strony.
Bo pono po owocach, kazdy pozno drzewo.
Cy droga nasyj wiary, krzywi sie na lewo?

Bo na prawyj dróżynie, brat brata, nie bije
Bo przecie dlo bliźniego, migłość w sercu żyje.
Wtoro narody moze, w potęge wprowadzić.
I nigdy nie dopuści, z mapy świata zgladzić.

I paczac dzieje zycio, jaki wiek jest dlugi.
Na wierne i oddane, Chrystusowe slugi
Którzy na wargach cynsto, imie Boga nosom
Kiedy najkrwawijj swoje, slady kropiom rosom...

Nie ilościom kościołów, wiara sie ostoi.
Ino czynem migłości, nieksie dusza zbroi.
Ilościom nie zwyciny, męstwa prowdy trzeba.
Na niej Ojczyzna sparta, sięgnie siyłom nieba.

Więc co jest cesarskiego, co bożego Bogu.
Szablami nie macajmy, cesarskiego stogu.
By my Ojczyzny własnej nie zsiekli szablami.
I przez wieki niewoli, Zmituj się nad nami!

Nie wóll!

Bo los nom przecie, dziś Ojczyzne daje.
I niek zoden z Jej synów, na skode nie staje
By nie utracił miana, prawego Poloka.
A nie zyskał innego, warchoła lajdoka.

Co na skode Ojczyzny, bez zycia sie trudzi.
Myśląc ze dobrze robi, dusy swej nie brudzi.

ST. GAŚIENICA-BYRCYN

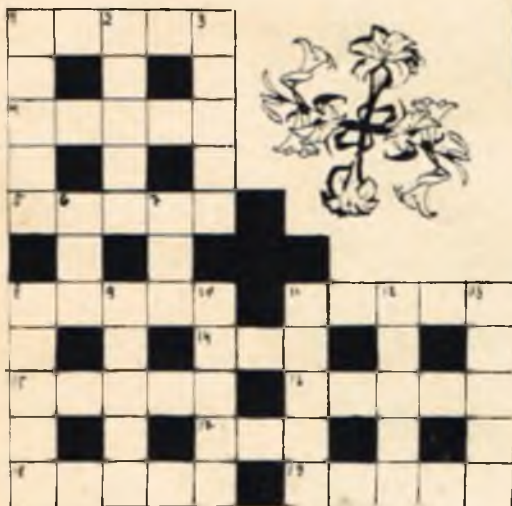


JESIEN W KOSMETYCE

Utarło się mniemanie, że jesień jest dla naszej cery i urody najbardziej niekorzystną porą roku. Jest w tym trochę prawdy, ale niezupełnie. Rzeczywiście gwałtowne zmiany pogody i wichury są dla cery szkodliwe. Jesienne jednak mgły i deszcze wręcz przeciwnie. Angielki, których kraj znany jest z długotrwałych deszczów i mgieł, słyną w świecie z pięknej, młodzieńczej cery. Zawdzięczają ją w dużej mierze klimatowi swego kraju. Skóra potrzebuje wilgoci. Szczególnie dla osób po 40-tce woda nawilżająca tkanki jest ważniejsza i potrzebniejsza od kremów kosmetycznych. Właśnie mgła, gdzie para wodna znajduje się w postaci drobniutkich kropelek, osiadając na skórze wnika łatwo porami do wewnątrz i nawilża tkanki. Deszcz zaś, to naturalny, równomierny i delikatny masaż twarzy, połączony z nawadnianiem skóry. A więc w okresie jesiennych pluch, zabezpieczeni nieprzemakalnymi płaszczami i dobrym obuwiem, nie obawiamy się *codziennego* spaceru po deszczu. Będzie to korzystne dla naszej cery i dla zdrowia, i tak w tych jesiennych miesiącach za mało przebywamy na powietrzu. W okresie silnych wiatrów i nagłych zmian temperatury, kiedy to rano, gdy wychodzimy z domu jest około 0° ciepła, a w południe, 12° czy więcej, pamiętajmy zawsze przed wyjściem posmarować twarz (i wargi, żeby nie pierzchyły) kremem, niesolonym smalcem, lub jadalną oliwą. Tłuszcz wklepujemy w skórę lekko, koniuszkami palców, nadmiar zbieramy kawałkiem ligniny. Potem możemy twarz lekko przypudrować. Wieczorem po umyciu ciepłą wodą i mydłem twarzy, lekko ją również natłuszczamy, szczególnie pod oczami i w okolicy kątów ust.

W okresie jesienno-zimowych nasza skóra potrzebuje dużo witamin. Podajemy je jak zwykle w postaci maseczek. Przepisy na dwie maseczki, spośród wielu innych, podaję:

Dla cery suchej: jedno żółtko mieszamy z 1 łyżeczką oliwy, 1 łyżeczkę miodu płynnego i dodajemy 20-30 kropli soku cytrynowego. Tę masę rozprowadzamy przy pomocy trzonka łyżki na świeżo umytą twarz. Po czym kładziemy się spokojnie na 20 minut. Następnie wysuszoną maseczkę zmywamy dokładnie watą maczaną w ciepłym mleku, lub w śmietance. Na zakończenie splukujemy twarz letnią wodą i lekko natłuszczamy.



Dla cery tłustej: 100 gramów soczystej kiszzonej kapusty dokładnie i drobno krajemy, dodając 20-30 kropli soku z cytryny. Po umyciu twarzy kładziemy się wygodnie, rozkładając na całą twarz (z wyjątkiem oczu!) obficie tę „siekaninę“. Po 20 minutach usuwamy kapustę i splukujemy twarz najpierw gorącą, a potem chłodną wodą.

Maseczki te powinny się stosować raz na tydzień.

BEATA

PORADY PRAWNE

Pani STANISŁAWIE JABCZUDZE z Lubnina - Brzeźówki, woj. rzeszowskie.

Szczegóły sprawy karnej ojca, nie są wyczerpujące i dlatego odpowiedź Redakcji będzie udzielona w miarę otrzymanych informacji z listu. Jeżeli wyrok nieuprawomocnił się, to znaczy, że Pani wniosła rewizję do Sądu Wojewódzkiego, a jeżeli sprawa toczyła się przed Sądem Wojewódzkim - do Sądu Najwyższego. Sprawy w Warszawie nie leżą po trzy lata. Adwokat prowadzący sprawę Pani ojca przestrzega obowiązujących terminów. Obowiązek przestrzegania terminów należy również i do Sądu. Nie trzeba szukać interwencji a porozumiewać się z adwokatem. Poza tym przysługuje Pani prawo zwrócenia się do Sądu w każdym stadium postępowania z prośbą o udzielenie informacji o stanie sprawy Pani ojca. Sąd odpowie na pytania.

W sprawie pomocy materialnej nic więcej nie możemy poradzić jak tylko udać się do Wydziału Opieki Społecznej Pr. R. N. i tam ubiegać się o pomoc. Nie przypuszczamy, żeby aktywny społeczny był do Pani nieprzychylnie usposobiony, albo zachowanie czystości w domu stało się powodem do nieudzielenia pomocy materialnej. Pani Stanisławie również wyjaśniamy, że Redakcja, nawiązując do obiektywnego wydarzenia wskazuje na przepisy prawne, które daną sprawę mogą uregulować. Panią Stanisławę możemy pocieszyć, że bardzo wielu ludzi znajduje się jeszcze w gorszych sytuacjach zarówno materialnych jak i stanu zdrowia. Taki jest los człowieka i niestety, trzeba się z nim pogodzić.

Zyczymy szczęśliwego powrotu ojca do domu, po odcierpieniu kary, którą sprawiedliwość mu wymierzyła. Proszę wierzyć, że wszystkie Pani smutki skończą się, a na ich miejsca przyjdą dni niezamąconej radości. Modlitwa, praca i książka wiele mogą pomóc w życiu osobistym Pani Stanisławy.

Mgr JOZEF A. MIŁASZEWICZ

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Przekop w górach, 4. Rodzaj hebla, 5. Oslania okna, 8. Drobne uszkodzenie, 11. Cenne zwierzątko futerkowe, 14. Pokój, 15. Nakrycie na głowę (wojskowe), 16. Potrawa z jaj, 17. Okres czasu, 18. Słaby, 19. Dusznica.

PIONOWO: 1. Narzędzie kuchenne, 2. Filtr w organizmie człowieka, 3. Może być honorowa, 6. Nie ryba, 7. As, 8. Miasto na Pomorzu Zachodnim, 9. Uroczy mężczyzna, 10. Złoty, 11. Ptak, 12. Taniec zbiorowy, 13. Pióro

Anekdoty

Po koncercie, na którym wykonywano utwory Gershwin, ktoś podszedł do kompozytora i powiedział:

- Mistrzu, ja nie rozumiem z tej muzyki.
- Mój Boże! - zawołał Gershwin - komu oni sprzedają bilety!

Słynny muzyk europejski został zaproszony na gościnne występy do jednego z państw Ameryki Południowej. W czasie koncertu w stolicy, po wykonaniu pierwszego utworu, poproszono go do loży rządowej, gdzie prezydent państwa złożył mu gratulacje. Po wykonaniu następnego utworu ponownie zaprowadzono go do loży rządowej, gdzie - ku swemu zdziwieniu - zobaczył innego „mężczyznę“, który również został przedstawiony jako prezydent państwa. Zamieszkało to muzyka, lecz towarzyszący dyrektor rzeczowo wyjaśnił:

- Niech się pan nie dziwi. Podczas koncertu mieliśmy małą rewolucję, ale jest już spokój.

G. K. Chesterton, powieściopisarz angielski, słynący z apetytu, poszedł pewnego razu do kawiarni i zamówił śniadanie na 3 osoby. Gdy dość długo nie podawano posiłku, zawołał kellnera i pyta:

- Dlaczego nie podajecie?
- Czekamy na resztę towarzystwa.
- Podawajcie! - zawołał zdenerwowany Chesterton. - Całe towarzystwo - to ja!

- Moi panowie - powiedział prezes stowarzyszenia abstynentów do swoich członków - za każdym razem, kiedy widzę młodego człowieka, wychodzącego z restauracji, mam ochotę zawołać do niego: „Młody przyjacielu, jest pan na fałszywej drodze - niech pan zawróci!“

Nasi sąsiedzi nazywają się Kowalscy. Moja żona bardzo interesuje się nimi. Pewnego dnia oznajmiła mi:

- Muszą być bardzo zakochani. Zawsze, kiedy on wychodzi, ona odprowadza go do furtki, a on całuje ją na pożegnanie. Dlaczego ty tego nie robisz?

- Ależ, kochana Zosiu - odpowiadam - ja przecież nie znam pani Kowalskiej.

Na poczcie jest automat telefoniczny. Gdy wrzuci się 50 gr, można telefonować. Urzędnik, który od czasu do czasu przyjmuje pieniądze z automatu, stwierdził, że zawsze jest więcej monet niż przeprowadzono rozmów. Długo nie mógł tego faktu wyjaśnić i zaczął obserwować automat. W końcu zauważył starszą panią, która wrzucała pieniądze do automatu, nie korzystając z niego. Kiedy spytał dlaczego to czyni, odpowiedziała:

- Słyszałam, że panienki z telefonów tak mało zarabiają. Rzucam więc pieniądze do automatu, aby otrzymały większą pensję.

- Więc odwiedził pan oskarżonego krytycznego dnia?

- Tak, panie sędzio.

- Niech pan opisz wrażenie, jakie się panu nasunęło.

- Wszedłem do pokoju. Oskarżony stał przy oknie, błady jak płótno, z pianą na twarzy, z nożem w ręku.

- Hm! Interesujące. A dalej?

- Zaczął się golić.

PAŹDZIERNIK

N	21	XIX po Zesł. Ducha Św., św. Urszuli, św. Celiney
P	22	św. Wojciecha, św. Filipa i Korduli
W	23	św. Teodora, św. Ignacego
S	24	św. Rafała Arch.
C	25	św. Chryzantego, św. Darii
P	26	św. Ewarysta
S	27	św. Sabiny, św. Wincentego

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny - Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84; 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 - Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“, Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie - zł 26, półrocznie - zł 52, rocznie - zł 104. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina“ za pośrednictwem: Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch“ Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 \$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1,13,6 £; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.10,5 £A i 20,4 £E.



IAK ŻYLI NASI PRZODKOWIE

STULECIA ROZRZUCONE PO POLACH

Czy ktoś z Państwa – Szanowni Czytelnicy – potknął się o naczynie mające, no powiedzmy 4 000 (słownie: cztery tysiące) lat. Nie?

Ach, wobec tego zacznę od początku.

Ja właśnie się potknąłem...

*

Ktoś mówił, że koło Opolu Lubelskiego wykopują coś archeologicznie.

No to co – odpowiedziałem. Teraz to pod każdym ratuszem i na każdym cmentarzu czegoś szukają. Niczym pod hasłem „Tysiąc wykopków na Millenium”.

Ale ów ktoś mówił długo i natrętnie, że to na pewno materiał na reportaży. Więc w podróż. Pociągiem przez Lublin do Opolu Lub. Stąd piechotką. Żeby skrócić drogę szedłem przez pola. I właśnie na obszernej łące potknąłem się o jakieś dziwnie stare, gliniane naczynie.

– A nuż zabytek pomyślałem i wrzuciłem do turystycznej torby.

Jakież było moje zdziwienie, gdy prowadząca prace archeologiczne p. doc. dr Teresa Dunin-Wąsowicz i jej koledzy wcale się nie zdziwili moim znaleziskiem. Wyjaśnili natomiast, że mają już całe worki takich skorup.

Od dłuższego bowiem czasu, okoliczni rolnicy – przeważnie podczas wiosennej orki – znajdują naczynia dużej wielkości, o dość nieregularnych kształtach. Właśnie niedawno przyniesiono archeologom kilka takich potężnych „garnków”. Okazały się one kloszami urn, w które zsypany prochy doczesne spalonych zmarłych. Tutaj również znajduje się gliniane puchary, których fragmenty właśnie znalazłem. Mają one ni mniej, ni więcej tylko 4 000 lat, pochodzą więc z epoki neolitu.

Świadczy to o wczesnym osadnictwie i bliżej nie znanych związkach plemiennych istniejących na tych terenach.

Pozornie nieurodzajne wydmy piaszczyste, pośród okolicznych lessów, w bagiennej dolinie rzeki

Chodli, były widać atrakcyjne już 4 000 lat temu, o czym oprócz kloszów i pucharów świadczą krzemienne narzędzia pracy znalezione stosunkowo w głębokich warstwach gleby.

CO MÓWI LEGENDA...

Najświeższą bodaj jednak pracą archeologów na tym terenie, są badania starego grodziska – w – w Chodliku, kilka kilometrów za Opolem Lub.

Otóż dziewięć lat temu jeden ze znanych archeologów z UMCS w Lublinie doc. dr A. Gardawski będąc w okolicach wioski Chodlik zainteresował się paroma wzniesieniami, zwanymi przez miejscową ludność (a nawet na mapach topograficznych tak oznaczono) „Wałami Szwedzkimi”. Według legendy mieli je zbudować w czasie „Potopu” – Szwedzi, w celach wojennych.

Archeolog nie bardzo jednak wierzył legendzie, zwłaszcza że nazwa „Wały Szwedzkie” występuje kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy na terenach Polski i dotyczy znacznej części prastarych grodzisk słowiańskich. Za inną interpretacją pochodzenia tych wzniesień przemawiał również fakt, że 7-hektarowy z górą płat ziemi, opasany jest dość regularnie potrójnymi wałami tworzącymi zamknięty okrąg.

Pierwsza obserwacja wizualna, potwierdziła więc przypuszczenia, że mogło tu istnieć grodzisko. Ale jakie? Na razie ziemia broniła tej tajemnicy. Wydrzeć ją miały dopiero łopaty kopaczy i szpadelki archeologów.

A CO ZIEMIA...

Niebawem przybyła specjalna ekspedycja naukowa z Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN oraz z Katedry Archeologii UMCS w Lublinie.

Fierwsze łopaty ziemi dały wyjaśnienie. Wydobyły cenne dla archeologów przedmioty, świadczące, iż tereny te zamieszkałe były przez Słowian w okresie VI–VIII wiek n. e. Zdecydowała o tym m.in. brązowa ostroga słowiańska pochodząca z VI wieku, sprzączka również z brązu, a także wykopana na terenie grodziska ceramika.

Później archeologowie zabrali się do przekopywania wydmy położonej o kilkadziesiąt metrów przed grodziskiem. I tu po paru dniach kopania, ziemia przemówiła.

Odkryto w wydmy jamy ziemne, w których prawdopodobnie zamieszkiwali nasi przodkowie oraz pozostawione przez nich szczątki ceramiki – z okresu VI–VIII wiek – kości, węgle, przepalone kamienie oraz części uzbrojenia (znowu ostroga, tym razem żelazna z VIII w. datująca z kolei cały ten zespół na wiek VIII.) I tyle. Wydma więcej nie powiedziała nic.

Wrócono więc na grodzisko. Znowu znajdowano dobrze zachowane fragmenty bogato zdobionej ceramiki. Wreszcie rewelacja! Odkryto ślady kurnych chat z kamiennymi paleniskami wraz z po-

piem. węgielkami i kośćmi. Przekopy przez wały obronne, które ulegały kilkakrotnym modyfikacjom, ujawniły dość wczesną technikę ich budowania. Polegała ona na poprzecznym układaniu belek, na tzw. „ruszt”, czyli przekładkę, po czym taki drewniany wał wypełniano ziemią. Wewnątrz wałów istniały zabudowania.

CZY ZIEMIA POWIE DALEJ?

Dlaczego grodzisko istniało tylko do VIII wieku? Na razie trudno na to pytanie odpowiedzieć. Ślady spalonych belek drewnianych w wale obronnym nasuwają przypuszczenia, że gród został zniszczony przez ogień, być może jednak inna była tego przyczyna. Ale na razie nie jest znana.

– Czy ziemia będzie przemawiać dalej – takie pytanie zadają



sobie ciekawi archeologowie i nie mniej ciekawi dziennikarze.

Bądź co bądź dotychczasowe odkrycia pozwalają poważnie przypuszczać, że w zabagnionej, szerokiej dolinie rzeki Chodli, wśród szumiącej puszczy, istniał ongiś duży kompleks osadniczy a raczej poważna organizacja plemienna stojąca na wysokim stopniu kultury na długo przed powstaniem naszej państwowości.

Ponieważ niewiele mamy w Polsce grodzisk z VI wieku a chodelskie jest największym dotychczas z tego okresu, ma więc to znaczenie doniosłe nie tylko dla Lubelszczyzny, lecz dla całego kraju.

Według opinii naukowców dotychczasowe odkrycia nie są bynajmniej ostatnim słowem Lubelszczyzny o okresie, w którym nasi przodkowie składając Swarżycowi i Ładzie hołd w mrocznej puszczy, nie spodziewali się, że za parę wieków ich potomkowie zostaną ochrzczeni i ujęci prawami organizacji państwowej.

Tekst i foto:

ANDRZEJ
KORYBUT-DASZKIEWICZ

